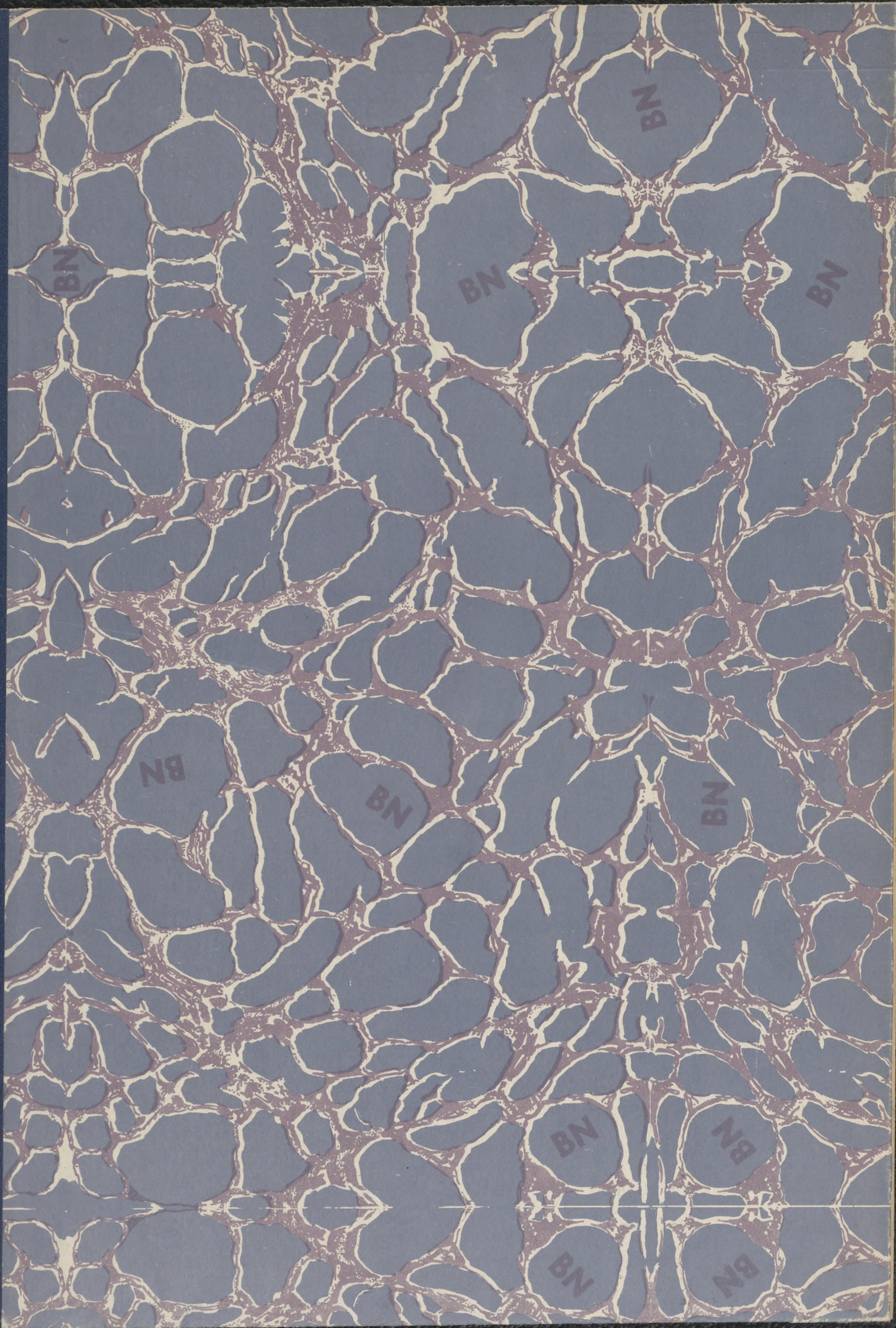


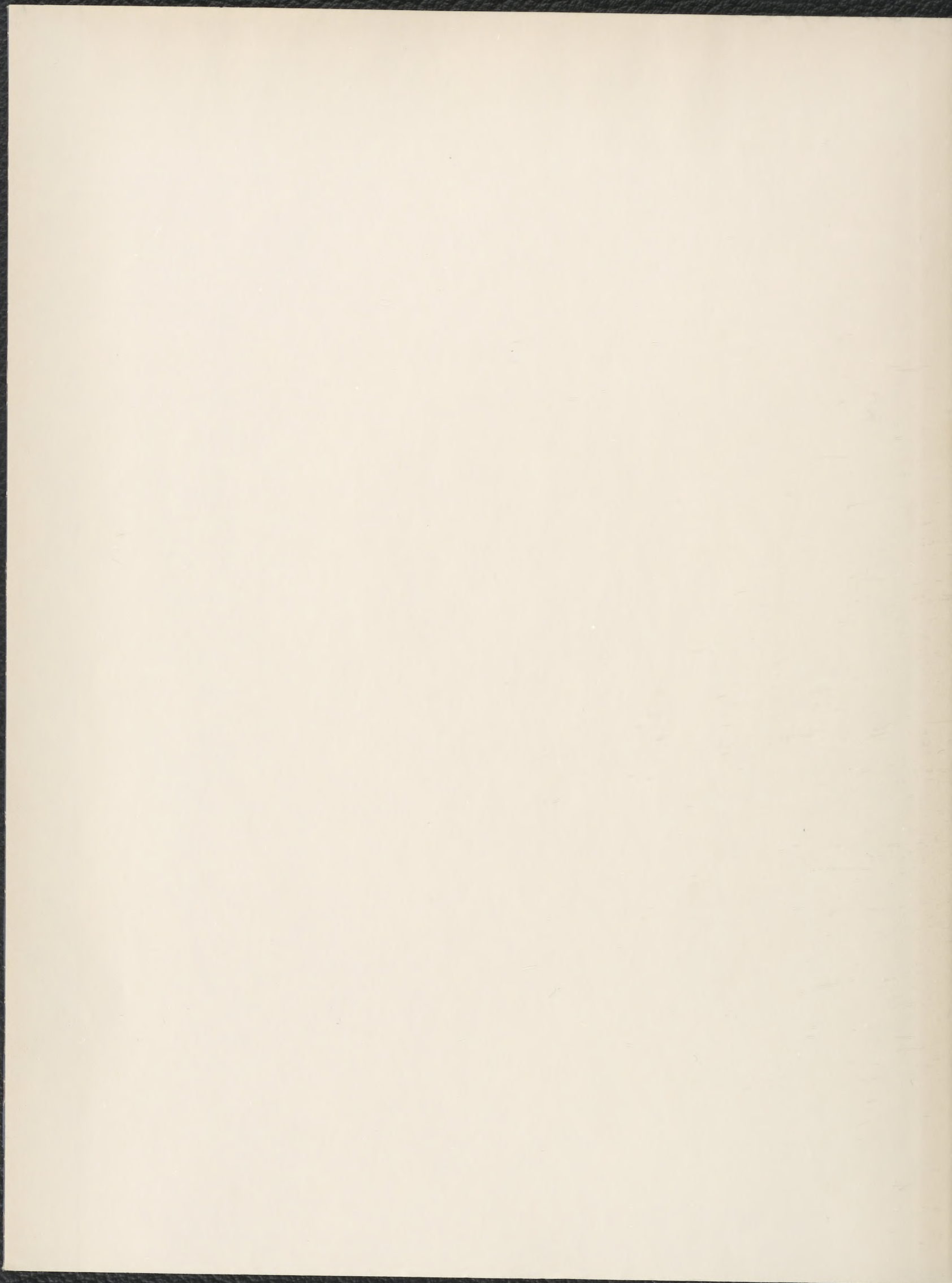
35

623395





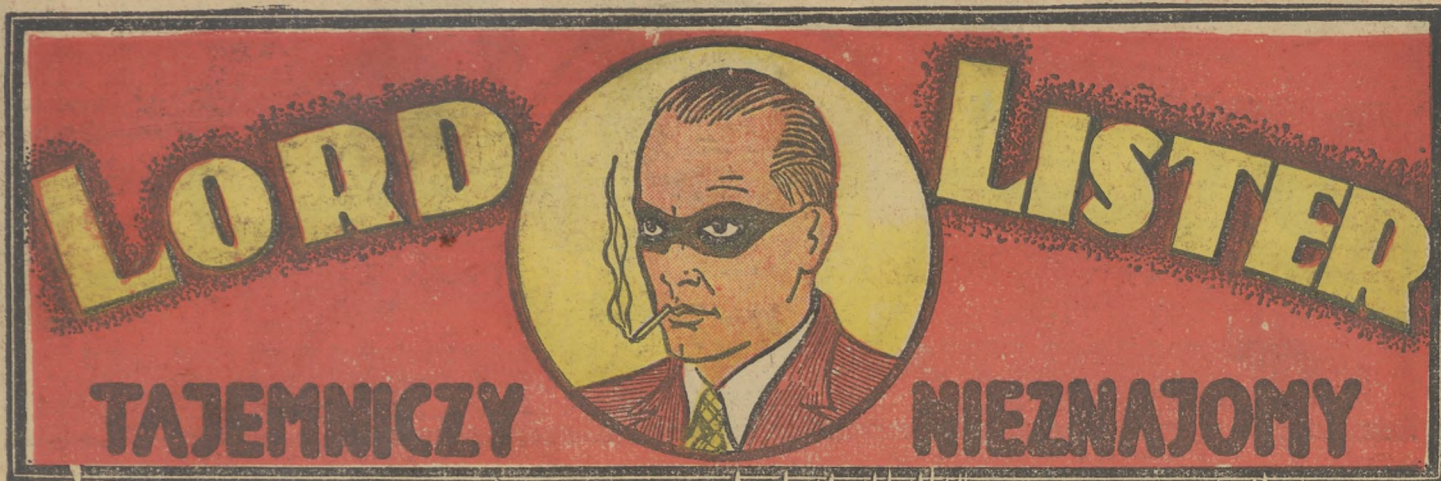
The page is mostly blank with some faint, illegible markings and a vertical line on the right side.



Nr. 35.

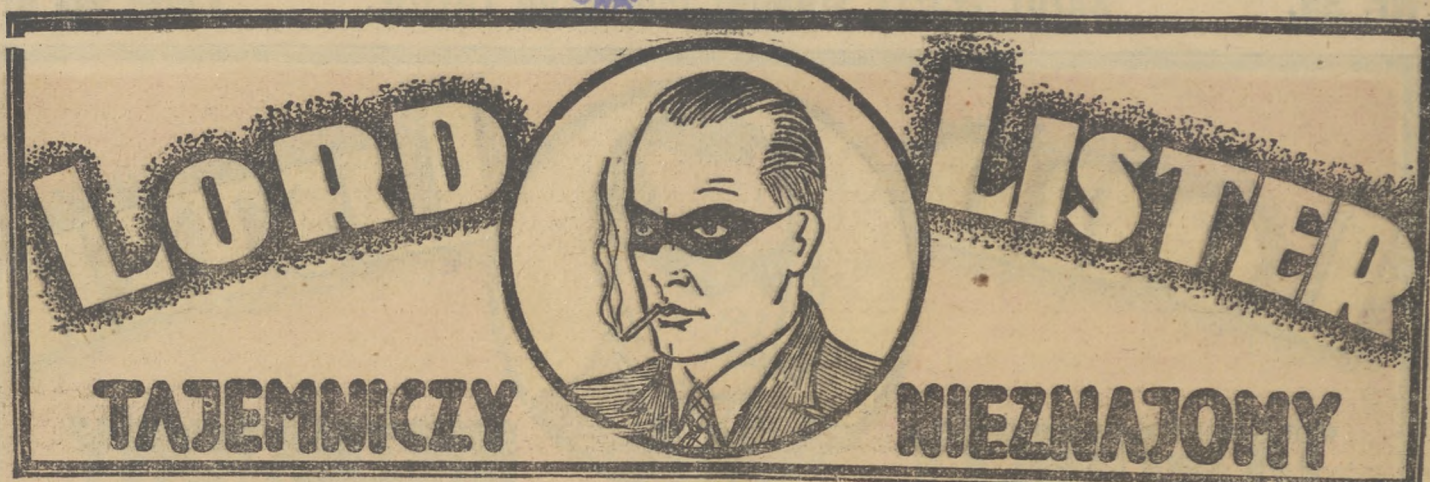
KAZDY ZESZYT STANOWI ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ.

Cena 10 gr.



KRZYWDZICIEL SIEROT





Krzywdziciel sierot

Szef biura

— Nie wiem, co cię tak ciągnie do Berlina — rzekł Brand do swego przyjaciela Johna Rafflesa.

Obydwoj wracali właśnie od Aschingera, gdzie jedli śniadanie.

— Mam słabość do stolicy Niemiec — odparł Raffles. — Lubię tutejszych ludzi, a pobyt w tym mieście uważam za swego rodzaju kurację. Niemiecka kuchnia doskonale działa na mój żołądek.

— Dziwny z siebie człowiek — odparł Charley Brand. — Po to nie trzeba było przyjeżdżać do Berlina. Wystarczyło przyjąć niemiecką kucharkę. Muszę przyznać, że pobyt tutaj wcale mi się nie podobają. Zbyt wiele policji...

— Cóż znowu? — rzekł lord Lister. — Kpij sobie z policji. Przejdźmy się trochę. Mam ochotę zwiedzić stary Berlin, o którym mi tyle mówiono.

Minęli sieć wąskich uliczek, leżących nad Sprewą. Przeszli przez most i poczęli posuwać się wzdłuż Wallstrasse.

Raffles z ciekawością przyglądał się szyldom.

— Czy szukasz kogo znajomego? — zapytał Brand.

— Nie — odparł lord Lister. — Interesują mnie mieszkańcy tej dzielnicy i sposób ich życia. Trudno wyobrazić sobie, że można tu zajmować się rzemiosłem lub uprawiać jakieś uczciwe zajęcie.

W tej chwili lord Lister zatrzymał się przed sporym metalowym szyldem.

— Miej się na baczności — odparł Brand. — Nie rozumiem, co za przyjemność znajdujesz w tropieniu przestępstw, popełnianych przez twych bliźnich. Minałeś się z powołaniem: powinieneś zostać detektywem.

— Mówiłem ci już nieraz, że zawód detektywa nie odpowiada mi. Sport, który ja uprawiam, pozwala mi spełniać dobroczynną rolę, odbierając łotrom ich łup i zwracając tym, którzy zostali obrabowani. Jest to bez porównania zabawniejsze, niż praca detektywa, którego uprawnienia i zakres działania są ograniczone.

— Możliwe — odparł Charley Brand. — Ale trudność polega na tym, że policja może cię w każdej chwili wsadzić do więzienia, jak zwykłego przestępcę.

— Posłuchaj mnie — rzekł Raffles — mam pewien plan: możesz sobie pojechać dla przyjemności do Paryża lub też do innego kraju i spotkać się ze mną za miesiąc w Londynie. Będiesz tam czekał na mnie w moim pałacyku obok Hyde-Parku. Ja w międzyczasie postaram się przyjąć posadę u tego oszusta.

— Mam nadzieję, że nie uczyniłbyś tego bez powodu — rzekł młody człowiek. — Obawiam się tylko, że życie płatnego pracownika nie będzie ci bardzo odpowiadało.

— To zależy — odparł Raffles. — Każdy stara się, aby sobie uprzyjemnić życie. A teraz poczekaj na mnie chwileczkę!

Pozostawił Charleya na ulicy i sam zniknął w głębi starego odrapanego domu, na Wallstrasse, na którym lord Lister spostrzegł ów dziwny szyld.

Drewniane wygięte schody prowadziły na pierwsze piętro. Na drzwiach znajdujących się tuż naprzeciw schodów widniał taki sam metalowy szyld, jak przed bramą. Na szyldzie tym, pod nazwiskiem Karola Lurwasa widniały następujące słowa:

„Biuro wywiadowcze — Detektywi prywatni — Pośrednictwo Pracy“.

Widać było z tego, że działalność Karola Lurwasa była dość rozgaleziona.

Raffles ubrany był skromnie. Gdy otwarły się drzwi przybrał umyślnie zatrwożony wyraz twarzy.

W pół godziny później wrócił do czekującego nań na ulicy Branda. Zatarł rece z zadowoleniem. Zapalił papierosa i rzekł:

— Udało mi się... To prawdziwa hiena! Przybyłem akurat w chwili, gdy chciał wyłudzić ostatnie oszczędności od jakiegoś biedaka. Pod pozorem dostarczenia pracy kazał sobie wpłacić kaucję. Zapobiegłem temu w porę i przestrzegłem człowieka, oczekującego w korytarzu. Dałem mu kilka marek, aby się wycofał i sam zjawiłem się po pracę, którą mu ofiarowywano.

— Przypominam sobie, że widziałem jakiegoś młodzieńca, wychodzącego z tego domu — rzekł Charley Brand. — Gdy zauważył, że czekam przed drzwiami, podszedł do mnie i rzekł: „Niech pan nie idzie przypadkiem na górę. To jaskinia łotrów.“

Zabiorą panu tylko pieniądze". Nie miałem pojęcia, co chciał przez to powiedzieć...

— Tak — odparł Raffles. — Ten lotr tam na górze jest ex-adwokatem, którego skreślono z listy. Musiałem wpłacić mu tytułem kaucji za wskazaną mi przez niego posadę tysiąc marek. Szkoda, że nie mogłem widzieć, jak błyszczały jego oczy, gdy wsuwał tysiąc marek do kasy!

— Szkoda tysiąca marek! — zauważył Charley Brand.

— Mylisz się — rzekł lord Lister. — Kto nie ryzykuje, ten nic nie ma...

A teraz będziesz musiał adresować w przyszłości do mnie listy na nazwisko pana Kraffta, szefa biura pana „mecenasa“ Lurwasa.

— Dziwny z ciebie człowiek, Edwardzie! Zamiast wieść żywot książęcy, do jakiego przeznaczyło cię twoje urodzenie, wolisz prowadzić skromną egzystencję biednego urzędnika!

— Tak — odparł Raffles, śmiejąc się. — Będę mieszkła w podrzędnym hoteliku, ponieważ moje skromne środki nie pozwolą mi na kupno mebli. Będę się goił raz w tygodniu i jadał na obiad chleb z kiełbasą.

— Brrr — wzdrygnął się Charley Brand. — Nie nazywam się Brand, jeśli żołądek twój wytrzyma te kuracje.

Raffles zawołał taksówkę i kazał się wieźć do jednej z najelegantszych restauracyj Berlina.

— Zafundujmy sobie przyzwoitą pożegnalną kolację — rzekł do Charleya. Kto wie, kiedy się zobaczymy?

Byli w doskonałych humorach. Po zapłaceniu rachunku udali się do hotelu, po czym lord Lister powierzył swoje bagaże Charleyowi... Pożegnali się serdecznie. Charley wsiadł do pociągu, zdążającego do Paryża. Raffles natomiast udał się na Rosenthalerstrasse, gdzie wynajął skromniutki pokój u jakiejś biednej wdowy.

Sprzedził handlarzowi eleganckie ubranie, które miał na sobie i nabył w zamian jakieś stare obszarpane spodnie i wyświechtaną marynarkę. Następnego dnia pod nazwiskiem Fritza Kraffta zgłosił się do biura ex-adwokata, Karola Lurwasa.

Zaginiony dokument

Dwie młode dziewczyny, przybrane w czarne, żałobne sukienki, siedziały przed starym biureczkiem.

Nerwowo przeszukiwały papiery i listy, pozostałe po ich ojcu, niedawno zmarłym Wilhelmie Dalkowie.

Wyciągnęły wszystkie szufladki. Prawdziwa góra papierów piętrzyła się przed nimi na stole. Ojciec ich zmarł nagle na atak sercowy, nie zostawivszy oczywiście testamentu. Margaret i Frida na próżno starały się znaleźć wśród stosów papieru pokwitowania z zapłaty długu, który ojciec już uiszczył oddawna. Zguba tego papieru groziła obydwu dziewczętom ruina.

Było już późno. Stary zegar wydzwonił ósmą godzinę. Starsza z sióstr, Margaret Dalkow, dwudziestoczteroletnia blondynka, drgnęła:

— Mój Boże, już ósma! — rzekła, zwracając się do siostry. — Ernest przyjdzie lada chwila, a my nic nie mamy na kolację.

— Zajmij się lepiej zakupami — odparła młodsza siostra, nie przerywając poszukiwań.

— Odpocznij trochę, Frido... Nic z tego i tak nie będzie...

— Ależ Margaret, nie wolno nam się zniechęcać — odparła Frida zdecydowanym tonem. — Zbyt łatwo rezygnujesz, tak jak nasza biedna matka. Ja, natomiast, odziedziczyłam po naszym ojcu jego upór i pewna jestem, że sparaliżuję oszukańcze machinacje tego lotra Geissa, który chce wydrzeć nam nasze dziedzictwo. Wiem z całą pewnością, że ojciec zwrócił mu pożyczone pieniądze. Matka powtarzała nam niejednokrotnie za życia, że ojciec przechowywał w swym biurku jego pokwitowanie. Jeśli nie zdołamy go znaleźć, należy domyślać się, że w biurku tym istnieją jakieś tajne skrytki, których nie znamy. Trzeba będzie wówczas porąbać ten piękny mebel na kawałki i znaleźć kwit.

— Nie ma go tam, Frido!

— Zajmij się lepiej kolacją, Greto. Twój narzeczony nie zechce żywić się papierami...

Starsza siostra wyszła z domu, aby kupić coś na kolację. Jednopiętrowy domek, przykryty kolorową dachówką, wyglądał jak karzeł w otoczeniu wysokich kilkupiętrowych kamienic.

Był chłodny wieczór październikowy. Asfalt lśnił od lepkiego błota. Margaret Dalkow zarzuciła na głowę czarną chusteczkę. Światła latarni oraz samochodów błyszczały ponuro w gęstej mgle. Przystanąła na chwilę przed domem. W pobliżu na przystanku tramwajowym, zatrzymał się tramwaj Nr 74. Tramwajem tym zwykle przyjeżdżał jej narzeczony.

Poznała go na jakimś balu, krótko przed śmiercią ojca. Od dwóch lat pracował jako buchalter w banku. Margaret Dalkow starała się przebić spojrzeniem mgłę. Nagle serce jej zabiło. Pomiędzy wysiadającymi z tramwaju ujrzała swego narzeczonego. Młody człowiek nie zauważył jej w pierwszej chwili i spostrzegł ją dopiero, gdy wsunęła mu swą szczupłą rączkę pod ramię.

— To ty, Greto? — zawołał, całując ją.

— To ja... Nie poznałeś mnie! Zasługujesz na karę.

— To nie moja wina, Greto, to mgła... Obrzydliwa pogoda!

— Musimy przynieść coś na kolację. Frida cały dzień ślezczała nad przeszukiwaniem papierów ojca i od rana nic nie miała w ustach!

— Chodźmy więc — rzekł narzeczony — ujmując młodą dziewczynę pod rękę.

— Doktor Gerner, nasz adwokat, dowiedział się dzisiaj, kto jest doradcą prawnym Geissa.

— Któż to taki, Greto?

— Niejaki Lurwas. Człowiek o złej reputacji.

— Czy to adwokat?

— Tak. Prowadzi biuro wywiadowcze, ciesząc się jak najgorszą opinią. Mówią o nim, że znajduje się w kontakcie ze złodziejami i innymi przestępcami, którym pomaga wykrecać się od zasłużonej kary. Zdaniem doktora Gnera — to skandal, że człowiek tego rodzaju nie siedzi za kratami. Podobno jest niesłychanie sprytny.

— W naszym procesie spryt mu niewiele pomoże...

— Miejmy nadzieję — odparła dziewczyna.

Weszli do domu.

Frida Dalkow stała przed biurkiem.

— Cóż ty na to, Erneście? — rzekła przywitawszy się z wchodzącymi. — Jak dotąd nic nie znalazłam. Po kolacji porąbaję to biureczko na kawałki.

— Nie mówisz chyba tego na serio? — zapytał Ernest Mielke ze zdziwieniem. — To piękny zabytkowy mebel!

— Zupełnie serio, mój drogi. Moim zdaniem, w biureczku tym mieści się ukryty kwit z zapłaty długu... Kwit ten musimy przedstawić jutro, gdyż w przeciwnym razie cały nasz majątek przejdzie do rąk lichwiarza.

— Czy jesteś pewna, że ojciec oddał pieniądze Geissowi? — zapytał Mielke.

— Byłam wówczas w sąsiednim pokoju. Słyszałam zupełnie dokładnie słowa, wypowiedziane przez Geissa: „A więc, mój drogi przyjacielu, sprawa jest załatwiona i nie wspominajmy więcej o niej. Czy nie zechciałby pan sprzedać swoich terenów? Odkupiłbym je natychmiast. „Na to ojciec odpowiedział: „Pragnę pozostawić tereny te moim córkom. Wartość ich zwiększa się z dnia na dzień i córki moje staną się kiedyś milionerkami“.

— Piękne milionerki! Ile mamy jeszcze pieniędzy, Greto?

Starsza z sióstr zajęta była właśnie nakrywaniem do stołu.

— Nie obawiaj się, Frido — rzekła. — Mam jeszcze kilkaset marek. Zresztą ten mały domek stanowi również naszą własność. Nie grozi nam nędza, nawet gdybyśmy straciły tereny w Wilmersdorfie. Sąsiad nasz ofiarowywał mi wczoraj czterdzieści tysięcy marek, gdybyśmy chciały go sprzedać.

— Jesteś z wszystkiego zadowolona, Greto. Dla ciebie pieniądze są niczem. Mam nadzieję, że Ernest jest innego zdania.

— Podzielim zanie Grety — odparł młody człowiek.

— Bogactwo nie daje szczęścia — dodał po chwili.

— Siadajcie lepiej do stołu — rzekła Margaret Dalkow. — Tracimy na próżno czas, na dyskusje.

— Za wasze zdrowie, narzeczeni — rzekła młodsza, podnosząc do góry szklanke z wodą. — Niestety, natykałam się dzisiaj dość kurzu, przetrząsając papiery. Muszę się położyć przed pracą, która mnie dzisiaj jeszcze czeka. Chce porządkować w kawałki to przekleśne biurko. Szkoda, że nie mogę uczynić tego samego z Geissem lub Lurwasem.

Rozprawa sądowa

W kuluarach Pałacu Sprawiedliwości było ludno i gwarno. Sądząc ze zgromadzonych tam tłumów, można by było przyjąć do wniosku, że większość mieszkańców Berlina spędza czas na procesowaniu się ze swymi bliźnimi. We wnęce okiennej stał lichwiarz Geiss i jego doradca prawny Lurwas, oczekując na wywołanie ich sprawy. Geiss niecierpliwiał się i spoglądał co chwila na zegarek. Lurwas, który kazał się tytułować „panem mecenasem“, mrugnął na lichwiarza:

— Czas się panu dłuży — rzekł. — Musi się pan nauczyć cierpliwości.

— To one... Panny Dalkow — szepnął nerwowo Geiss, szturchnąwszy w bok swego doradcę.

Lurwas spojrział z ciekawością na wchodzących.

— Ładne dziewczyny! Co to za młody niedorajda?

— To narzeczonej Margaretę Dalkow, urzędnik bankowy.

— Wygląda dość nieszczęśliwie.

Szeroki uśmiech rozlał się po twarzy Geissa:

— Nie potrafi nam zaszkodzić — rzekł.

W tej chwili woźny wyszedł na korytarz i zawołał głośno:

— Świadkowie w sprawie „Geiss przeciwko Dalkow“!

Wywołani weszli na salę sądową. Geiss i Lurwas z trudem torowali sobie przejście do stołu sędziowskiego. Adwokaci z poprzedniej sprawy walczyli jeszcze z sobą zajadle, jak dwa wielkie drażniące ptaki. Na widok wchodzącego Geissa odsunęli się od pulpitu.

Przewodniczący Sądu przystąpił do referatu i zaczął czytać monotonnym głosem.

— Sprawa dotyczy sporu o własność terenów, znajdujących się w Charlottenburgu i Willmersdorfie. Tereny te stanowiły własność Dalkowa, dziś już nieżyjącego. Do własności tych terenów rości sobie prawa Maks Geiss, przedsiębiorca budowlany, na tej zasadzie, że przed pięciu laty pożyczył Wilhelmowi Dalkowowi pięćdziesiąt tysięcy marek na hipotekę. Dalkow zmarł bez testamentu. Obecnie spadkobierczyni, córki zmarłego oświadczają, że Dalkow zapłacił powodowi Geissowi dług i że wobec tego Geiss nie może żądać powtórnej zapłaty. Nie dostarczyły jednak dowodu na potwierdzenie tych okoliczności. Powód odmawia przyjęcia zapłaty długu, opierając się na warunku umowy, stwierdzającej, że w wypadku niezapłacenia długu w terminie, staje się on jedynym właścicielem terenów. Dalkow zmarł nazajutrz po terminie, przewidzianym w umowie, a już w trzy dni po tym, Geiss ujawnił w hipotece nieruchomości swoje prawa.

Przewodniczący zrobił krótką przerwę i spojrzął spod okularów na świadków. Adwokaci otworzyli akta, przygotowując się do przemówień. Raz jeszcze przewodniczący wezwał siostrę Dalkow do przedłożenia Sądowi dowodu zapłaty. Obydwie zapewniały, że ojciec zapłacił dług. Ponieważ jednak mało miał do czynienia z podobnymi transakcjami, nie zażądał pokwitowania. Kazał sobie jedynie zwrócić tekst umowy.

— Jakiej umowy? — zapytał przewodniczący, spoglądając życzliwie na Fridę Dalkow, która złożyła to oświadczenie.

Wśród słuchaczy powstało małe poruszenie.

— Znalazłam tę umowę dzisiejszej nocy, w starym biurku mego ojca — oświadczyła Frida Dalkow głośno i wyraźnie.

Drżącą ręką wyciągnęła z torebki złożony we czworobok papier i położyła go na sędziowskim stole. Przewodniczący pochylił się ciekawie nad dokumentem. Upłynęło kilka minut, po czym przewodniczący oświadczył:

— Zaznaczyłem na dokumencie, że został on złożony przez pannę Fridę Dalkow, aby uniknąć pomieszania tego dokumentu z dokumentem, złożonym przez Geissa. Jeden z nich bowiem musi być duplikatem lub dokumentem fałszywym.

„Mecenas“ Lurwas spostrzegł, że grube krople potu pojawiły się na czole lichwiarza.

— Nawarzyłeś pan dobrej kaszy — szepnął po cichu do swego klienta. Dlaczego nie powiedział pan całej prawdy? Wiedziałem z góry, że musi się w tym kryć coś niewyraźnego. Przewiduję, jaki obrót przybierze ta sprawa. Bedzie ona odroczone. Sąd zamianuje ekspertów i wyniknie skandal. Chwilowo nie panu nie mogę pomóc. Należy czekać na dalszy rozwój wypadków. Do widzenia! Proszę przyjść po obiedzie do mnie, do biura.

Geiss pragnął go zatrzymać. Obawiał się zostać sam bez pomocy, wobec przeciwnej strony.

Frida Dalkow spoglądała na niego z wyraźną pogardą.

— Czy chce pan zabrać głos w sprawie złożonego dokumentu? — zapytał surowo przewodniczący.

— Nie — odparł Geiss, wzruszając ramionami.

Stało się tak, jak Lurwas przewidywał. Sąd odroczył sprawę, wyznaczając biegłego grafologa.

Kopalnia złota

Ex-adwokat, obecnie zaś kierownik Biura Wywiadowczego i Pośrednictwa Pracy — doktor praw Lurwas był człowiekiem wszechstronnym.

Biuro jego nie należało do wspaniałe urządzone i mieściło się w dwóch skromnie urządzonej pokojach. Okoliczność ta nie szkodziła jednak w najmniejszym stopniu jego sprawom. W biurze znajdował się kontuar, przyniesiony z jakiegoś sklepu, dzielący mały pokój na dwie części.

Za kontuarem stał stary, zniszczony fotel, przeznaczony dla pana „kierownika biura”. Mury były nagie, pokryte odrapaną tapetą. Tylko naprzeciw drzwi wisiał jedyny rysunek, robiony kredką, a przedstawiający głowę osła. Wyglądało to tak, jak gdyby Lurwas kpił sobie w żywe oczy ze swych klientów. Kierownik biura John Raffles, a raczej Fritz Krafft, dostosował się doskonale do swego otoczenia. Miał na sobie czarny surdut, wyswiechtany i brudny. Stanowił on cały personel biura, a pensja jego wynosiła 50 marek miesięcznie.

Zbliżała się godzina dziewiąta. Tajemniczy Nieznajomy spojrział na zegarek, który został zastawiony przez klienta, który szukał pracy, a który nie miał pieniędzy na wpisowe. Wstał z fotelu i z hałasem zaczął układać księgi poszukujących pracy. Hałas ten był sygnałem dla Lurwasa, że Krafft zamyka biuro. Drzwi od gabinetu Lurwasa otworzyły się i ukazała się w nich głowa adwokata

— Już wychodzą Krafft? Czy wszystko w porządku?

— Tak, panie mecenasie — odparł Raffles.

★

W tej samej chwili na schodach rozległy się ciężkie kroki. W otwartych drzwiach ukazała się masywna postać Geissa.

Nie mówiąc „dobry wieczór”, lichwiarz trzasnął za sobą drzwiami i zawołał:

— Cóż to? Tak wcześnie zamykacie? Telefonowałem przecież, że przyjdę.

— Pan mecenas jest jeszcze w gabinecie i prawdopodobnie czeka na pana. Oznajmie o pańskim przybyciu.

— Nie potrzeba! Sam mu o tym powiem — odparł Geiss.

Adwokat siedział za biurkiem. Obłożony stosami papierów, udawał, że jest tak zatopiony w swej pracy, iż nie spostrzegł wejścia lichwiarza.

Geiss usiadł w fotelu przed biurkiem. Dopiero wówczas Lurwas podniósł głowę i odłożył pióro:

— Ach to pan? Przybywa pan trochę późno.

— Późno? Sądzę, że nigdy nie jest zapóźno, aby zarobić pieniądze. Dlaczego wyszedł pan z sądu dziś rano?

— Czas to pieniądz, mój drogi panie. Wiedziałem z góry, co nastąpi. Po cóż miałbym zostać dłużym?

— Do diabła! Dlatego, że panu płacę! Chciałem z panem porozumieć się tam na miejscu. Sprawa staje się dość trudna.

— Pańska wina, Geiss.

Lurwas przechylił się w swym fotelu i spojrzał zimno na swego klienta. Geiss uderzył ręką o biurko i krzyknął:

— Jak to?... Moja wina?... Nie mów pan głupstw!

— Czy pan sobie kpi ze mnie, Geiss? — zapytał Lurwas, nie spuszczać zeń wzroku. — Nie staraj się pan nadrobić krzykiem. Proszę opowiedzieć mi dokładnie, jak tam było z podpisaniem umowy?

Geiss zaczerwienił się:

— Powiedziałem już panu kilka razy, że nie mam w tej sprawie nic do wyjaśnienia. Nie rozumiem, jak to się stało. Jestem zupełnie zbity z tropu.

— Opowiedz to pan komu innemu — odparł zimno Lurwas.

Geiss zaśmiał się wymuszonym śmiechem.

— Pełymista z pana, mecenasie. W pańskich oczach wszyscy są oszustami.

— Jak dotąd nie miałem nigdy do czynienia z ludźmi innego pokroju.

— Zgadza się więc pan z góry na to, aby pójść do więzienia i korzystać przez kilka lat z gościnności państwa?

Geiss spojrział na Lurwasa przerażonym wzrokiem.

— Czy pan mówi poważnie? — zapytał.

— Zupełnie poważnie. Jeśli Sąd wyda wyrok dla pana niepomyślny, czego należy się spodziewać — pańska umowa powoduje do prokuratora, a pan do więzienia.

Geiss wlepił wzrok w podłogę.

— Piękna perspektywa — mruknął. — Czego mi jednak mogą dowieść? Przecież nie ja pisałem umowę, tylko stary Dalkow. Ja ją dyktowałem.

— Brawo!... Brawo!... — zawołał Lurwas.

Jednocześnie uderzył trzykrotnie otówkiem w biurko. Był to znak umówiony, po którym Krafft wiedział, że musi podsłuchiwać pod drzwiami, aby w razie potrzeby być świadkiem rozmowy.

Otworzył drzwi i wślizgnął się bezszelestnie do pokoju.

— Co pan słyszał, panie Krafft — zapytał Lurwas.

Geiss spoglądał na Rafflesa ze zdziwieniem, nie wiedząc co to wszystko znaczy.

— Słyszałem, co mówił pan Geiss — odparł kierownik biura. „To nie ja pisałem tę umowę, tylko stary Dalkow. Ja mu ją dyktowałem...”

— W porządku, panie Krafft — rzekł Lurwas.

— Proszę to spisać i zaświadczyć swym podpisem.

Geiss spostrzegł, że popełnił głupstwo.

— To pułapka! — krzyknął, bijąc pięścią w stół. — Wpadłem tutaj do jaskini przestępców. Nic nie powiedziałem! Nic... To wymysł, to wierutne kłamstwo. Ja was tu wszystkich pozabijam! Wynalazł świadka, aby mnie wpakować do więzienia.

Lurwas i Krafft spoglądali nań obojętnie. Przyzwyczajeni byli do podobnych scen. Ryba chwyciła przynętę.

Minęło dziesięć minut zanim Geiss zdołał się uspokoić.

— Krafft, przyniesiecie nam dwie łomby piwa! — rzekł Lurwas, rzucając mu niedbałym ruchem pieniądze.

Raffles schował monety i wyszedł z pokoju.

— A teraz proszę mi opowiedzieć, w jakich warunkach poznał się pan z Dalkowem?

— Było to dziesięć lat temu. Już wtedy podejrzewałem, że jego pola, na których sadił kartofle,

Będa miały kiedyś olbrzymią wartość. Postanowiłem odkupić je.

— A on nie chciał?...

— Nie. Był tak samo sprytny, jak i ja.

— I co się wówczas stało?

Geiss zawahał się przez chwilę przed odpowiedzią.

— W tym czasie zajmowałem się pożyczaniem pieniędzy na procent. Pewnego dnia, gdy cały mój kapitał był już zaangażowany, zaproponowałem Dalkowowi, aby pracował ze mną do spółki. Zgodził się i zgarnął piękny dochód w wysokości czterdziestu od sta. Od tej chwili zaprzyjaźniliśmy się.

Lurwas notował pilnie.

— Czy mógłby pan podać nazwiska świadków, ludzi, którym stary Dalkow pożyczał pieniądze? — zapytał.

— Oczywiście... Dwunastu, jeśli zajdzie potrzeba!...

— Doskonale — odparł Lurwas. — Dalkow posiadał więc płynną gotówkę?

— Około sześćdziesięciu tysięcy marek...

— Po co więc pożyczał od pana pięćdziesiąt tysięcy?

— Bo wszystko stracił.

— W jaki sposób?

— To ma niewiele wspólnego z naszą sprawą...

— Zapewniam pana, że sędzia spyta przede wszystkim o to. Wskaże panu później, w jaki sposób należy odpowiedzieć na to pytanie.

— Mówiąc szczerze... Wyciągnąłem od niego te pieniądze za pośrednictwem podstawionego człowieka... Był to jakiś ceglarnik z prowincji. Dalkow pożyczył mu tę sumę na sześć miesięcy. Oczywiście więcej jej już nie ujrzał. Podzieliłem się z ceglarnikiem zyskiem. Nie mogę oczywiście powiedzieć o tym sędziemu.

— Nie. Odpowie pan, że pan nie zna przyczyn jego ruiny. Czy wie pan, że Dalkow pragnął zakupić więcej ziemi?

Geiss wybuchnął śmiechem.

— Przypuszczam — rzekł Lurwas — odpowie pan sądowi, że wiedział pan, jakie było przeznaczenie tej sumy. Wówczas pańskie zabezpieczenie oraz warunki umowy wydają się bardziej prawdopodobne. Czy spisał pan umowę z Dalkowem?

Geiss skinął twierdząco głową.

— Czy spisał pan ją w dwóch egzemplarzach?

— Tak.

— Więc dlaczego Dalkow w złożonej sądowi umowie nie wspomina o istnieniu duplikatu?

— Nie podyktowałem mu tego. Obydwaj zapomnieliśmy o tym szczególe.

— Piękne roztargnienie! — zauważył Lurwas ze śmiechem. — Przypomniał pan sobie o tym później?

Geiss zaśmiał się.

— Gdy Dalkow zwrócił panu sumę, oddał mi pan zamiast pokwitowania jeden z egzemplarzy umowy, zachowując drugi. Jak się stało, że Dalkow nie zażądał zwrotu drugiego egzemplarza?

— Nie przyszło mu to na myśl. Uważał sprawę za zakończoną.

— Zasłużył na karę za swą niezrozumiałą nieostrożność!

— Jestem tego samego zdania — zaśmiał się Geiss. — Posiadam dowód mojej należności i mam za sobą prawo. Dlaczego postępował nieopatrnie?

Lurwas spojrział na zegarek.

— Możemy zakończyć tę rozmowę w restauracji. Dochodzi dziesiąta i czas na kolację.

Geiss zgodził się i obydwaj panowie opuścili biuro. Za nimi wysunął się Raffles. Wsiadł do tramwaju na najbliższym przystanku.

Długi

Termin nowej rozprawy zbliżał się. Eksperti oświadczyli, że obydwie umowy były autentyczne i tym samym podejrzenie fałszu odpadło.

Sędzia wziął Geissa w krzyżowy ogień pytań. Ze sposobu badania Lurwas wywnioskował, że sędzia wyczuł prawdę i starał się doprowadzić Geissa do sprzeczności z samym sobą. Ale Geiss był już dostatecznie przygotowany przez swego doradcę. Przewodniczącemu nie udało się wyciągnąć z niego ani jednego kompromitującego oświadczenia. Lichwiarz powoli, a skutecznie starał się oczernić zmarłego. Lekкими aluzjami dawał do zrozumienia, że Dalkow od czasu do czasu uprawiał lichwę. Wstrzymywał się jednak od wyraźnego oświadczenia w tym kierunku.

Lurwas prowadził skuteczną grę. Rewelacje Geissa wywarły wpływ na nastawienie sędziów. Zbliżył się wówczas do pulpitu i rzekł:

— Z oświadczeń mego klienta wynika, że zarzuty strony przeciwnej dotyczące pobierania przez niego lichwiarskich procentów upadają. Strona przeciwna sama bowiem oddawała się lichwie i uprawiała interesy, przynoszące czterdzieści procent od sta. Człowiek, który zdolny jest do tego rodzaju interesów potrafi dokonać każdej podłości. Klient mój, żądając od Dalkowa tak wielkiego zabezpieczenia swej pretensji, wiedział z kim ma do czynienia. Rozumiał, że Dalkow jest dłużnikiem podstępny i niebezpieczny. Drugi egzemplarz umowy został napisany ręką Dalkowa, jak stwierdzili to biegli. Klient mój wyjaśnia, że gdy wręczył sumę pożyczoną Dalkowowi, Dalkow odmówił podpisania zobowiązania, napisanego przez Geissa, a wręczył mu zobowiązanie, napisane przez siebie. Był to plan dobrze przemyślany. Dalkow liczył się z góry z tym, że drugi egzemplarz będzie mu służył za dowód zapłaty. Nie chciałbym jednak formułować oskarżeń wobec strony przeciwnej. Stan faktyczny jest jasny. Dlaczego w takim razie na duplikacie nie było wzmianki, że jest to drugi egzemplarz?

— Ale mój ojciec jednak zwrócił pieniądze! — zawołała Frida, gdy Lurwas skończył.

— W jaki sposób chce pani tego dowiedzieć? Czy za pomocą kopii, nie mającej dla sądu najmniejszej wartości?

— Nie. Byłam w sąsiednim pokoju, gdy Geiss przyszedł do mego ojca i dostał pieniądze.

— Czy widziała pani na własne oczy, jak ojciec pani wręczał pięćdziesiąt tysięcy marek?

— I cóż? — pytał dalej przewodniczący. — Nie przypomina pani sobie tego faktu?

Wówczas Margareta Dalkow zbliżyła się do stołu sędziowskiego. Czuli, że siostra jej zamierza popełnić czyn karygodny. Postanowiła przeszkodzić jej w tym.

— Siostra moja rzekła nam — oświadczyła głośno — że słyszała, jak mój ojciec powiedział do pana Geissa: „ta sprawa jest załatwiona i ja nie sprzedam mych terenów“.

— Tak — odparła Frida.

— Czy przypomina pan sobie tę rozmowę? — zapytał przewodniczący lichwiarza.

— Tak — odparł Geiss. — Kilka dni przed terminem płatności byłem u Dalkowa. — Potrzeba mi

było pieniędzy i chciałem się przekonać, czy Dalkow może mi je oddać. Oświadczył, że zwróci mi je dopiero w terminie. Wówczas zaproponowałem mu, aby ustąpił mi część swych terenów, odpowiadającą wartości mej pożyczki. Odmówił. „Nie sprzedaję moich terenów“.

— Czy był pan u Dalkowa w dniu, kiedy przypadał termin płatności długów? — zapytał przewodniczący.

— Nie. O godzinie trzeciej miał wpłacić do banku na moje konto całą sumę.

Przewodniczący przerzucał akta, poszukując jakiegoś dokumentu.

— Wysłał pan list dwudziestego czwartego października wieczorem. Dwudziestego piątego rano pański dłużnik zmarł. Czy wiedział pan o jego śmierci?

— Nie — odparł Geiss stanowczym tonem. — Dowiedziałem się dopiero, gdy list mój wrócił z adnotacją, że adresat zmarł.

Przewodniczący zamknął rozprawę i oświadczył, że wyrok ogłoszony zostanie za dwa miesiące.

Geiss opuścił gmach sądu w towarzystwie Lurwasa. Obydwaj udali się do pierwszorzędnej restauracji, aby pokrzepić się po trudach.

— Czy nie dobrze odpowiedziałem? — Lurwas — zapytał.

— Wygraliśmy sprawę — odparł prawnik. — Dobrze pana nauczylem, jak odpowiadać na pytania.

— To prawda. — odparł Geiss. — Człowiek taki, jak pan, potrafi sobie ze wszystkim poradzić!

★

Margareta i Frida Dalkow w zupełnie innym nastroju wracały do swego domku. Towarzyszył im Ernest Mielke, równie przybity, jak i one.

— Nie wolno się przejmować — odezwała się pierwsza Greta Dalkow, gdy wszyscy troje znaleźli się w domu. — Wyobraźmy sobie, że ojciec prócz tego domu nie zostawił nam żadnego innego majątku. — Musiałybyśmy zadowolić się tym co jest.

— Masz rację Greto — odparł Ernest Mielke.

Frida jednak zmarszczyła gniewnie brwi.

Tupnęła nogą i oświadczyła z energią o którą trudno było ją posadzać.

— Miłość uczyniła cię głuchą i ślepa! Nie dbasz o nic. Ja jestem inna. Będę walczyć do ostatniego tchnienia.

Rzuciła na krzesło swój elegancki futrzany zakieciak.

— Niechaj tam leży dopóki nie sprzedam go handlarzowi starzyzną. Sprzedam wszystko co mam, a po tym postaram się o pracę!

— Nie gorączkuj się, Frido — rzekła starsza.. Nie grozi nam jeszcze nędza. Ten domek wraz z terenem na którym stoi, wart jest najmniej czterdzieści tysięcy marek. Mówiłam ci przecież, że nasz sąsiad chce go kupić.

— Sprzedaj go i wyjdź zamaż, Greto. Będziecie szczęśliwi i będziecie mieli zapewnioną przyszłość.

— Podzielimy pieniądze na dwie części — odparła Greta. — Wystarczy nam, aby pozbyć się tarapatów.

— Nie, Greto — odparła młodsza siostra — nie przyjmę ani grosza z tych pieniędzy. Schowasz ten kapitał na czarną godzinę na wypadek choroby lub niezdolności do pracy. Ernest nie jest ubezpieczony na życie. Nie wolno zakładać rodziny, licząc jedy-

nie na to, co mężczyzna może zarobić. Cóż się stanie, jeśli Ernest zachoruje, lub jeśli będziesz miała dzieci zostaniesz nagle bez pieniędzy? Ja jestem wolna i niezależna. Potrafię żyć z pracy własnych rąk, nie uciekając się do kapitału. Pozostawmy więc tę sprawę i nie powracajmy do niej więcej.

Ernest Mielke zbliżył się do młodej dziewczyny, i wyciągnął do niej serdecznie rękę.

— Dzielna z ciebie osóbką, Frido — rzekł. — Mówisz rozsądnie, pozwól mi jednak postawić ci pewną propozycję: zamieszkać z nami.

Młoda dziewczyna wybuchnęła śmiechem.

— O nie, Ernestie, Pragnę sama kształtować swoje życie. Nie chcę odgrywać drugorzędnej roli. Od jutra poszukam sobie miejsca służącej lub pokojówki.

— Dlaczego nie postarasz się raczej o posadę sprzedawczyni w jakiejś firmie? — rzuciła starsza siostra. —

— Nie chcę.. Jako pokojówka będę miała mniej kłopotów i będę mogła zaoszczędzić więcej grosza, niż pracując w sklepie. Wiem jak wygląda życie tych dziewcząt. Każdy grosz obracają trzy razy, zanim mogą go wydać. Jedzą lichy, mieszkają kątem. Nie, to nie dla mnie... Jutro udam się do pana Gernerera, aby mi postarał się o jakieś miejsce. — Przy jego stosunkach uda mu się bez trudu.

Starzy znajomi

Lurwas przysłuchiwał się z zadowoleniem treści umowy, zawartej z Geissem i podpisanej przez tego ostatniego.

Raffles czytał mu ją na głos...

— Mamy teraz Geissa mocno w ręku — rzekł kierownik biura. — Wszystko osiągnął pan swym sprytem, panie mecenasie.

— Mój Boże, nie wolno pominąć podobnej okazji — odparł Lurwas. —

— Zadziwia mnie jedna rzecz — rzekł Raffles — stary oszust nawet nie zauważył tego ustępu:

„Ponieważ bez pomocy adwokata Karola Lurwasa nie mogę dojść do moich praw do nieruchomości zobowiązuję się wpłacić mu sto tysięcy marek tytułem honorarium w wypadku wygrania procesu przeciwko pannom Dalkow“.

— Biorąc pod uwagę protokół z waszej ostatniej rozmowy, podpisany przeze mnie, będzie można wycisnąć go jak cytrynę. — dodał Raffles. —

— Słusznie... Zupełnie o tym zapomniałem...

Przynieście mi ten protokół. Włożę go do żelaznej kasy razem z tą umową.

Drwiący uśmiech pojawił się na wąskich wargach Rafflesa. —

— Zabrałem go do siebie do domu.

Lurwas podniósł głowę i spojrzał ze zdziwieniem na swego pracownika:

— Zabrał pan protokół do domu? — zapytał, jakgdyby nie wierząc własnym uszom. —

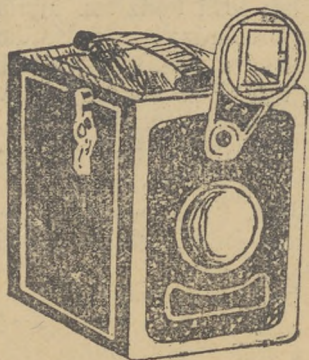
Raffles skinął głową.

— Uważałem, że posiada zbyt wielkie znaczenie.

— Ależ... Mamy po to ogniotrwałą kasę, aby trzymać w niej ważne dokumenty...

Tajemniczy Nieznajomy uśmiechem zbył tę uwagę.

— Proszę go przynieść jutro.



APARAT FOTOGRAFICZNY DOSTĘPNY DLA KAŻDEGO!!

Każdy może niewielkim kosztem posiadać doskonały, popularny aparat fotograficzny „Rekord”. Aparat ten, odznaczający się wysoką precyzją wykonania, robiący zdjęcia o każdej porze dnia i przy każdej pogodzie jest najlepszym przyjacielem na wycieczkach i spacerach. Wyniki fotografowania bardzo dobre. Aparat fotograficzny „Rekord” jest łatwy w obsłudze — to też każdy może nim bez specjalnego przygotowania, od razu robić zdjęcia. Aparat fotograficzny „Rekord” wysyłamy w ozdobnym futerale, łącznie z rolką filmową na 12 zdjęć i pouczeniem za Zł. 8.95 na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze.

Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, WARSZAWA, Pl. Napoleona I,
skr. poczt. 802 L. L.

Wszystkie papiery dotyczące moich spraw stanowią moją wyłączną własność.

Ex-adwokat nachylił się nad aktami, uważając kwestię za wyczerpaną. Raffles spoglądał na swego szefa z ironią. Nagle obydwaj mężczyźni nadstawili uszu. Drzwi wejściowe otworzyły się ze zgrzytem.

— To widocznie pani Schaller — rzekł Tajemniczy Nieznajomy. — Była tu dziś po południu w czasie pańskiej nieobecności i oświadczyła, że przyjdzie jeszcze raz.

Raffles wszedł do pierwszego pokoju i w parę chwil później wprowadził do gabinetu Lurwasa damę ubraną krzykliwie i jaskrawo umalowaną.

— Dobry wieczór, mecenasie — rzekła wyciągając ku Lurwasowi rękę, którą ten ucałował z galanterią.

Usiadła przy biurku. Lurwas zajął swoje miejsce.

— I cóż? — zaczął. — Jutro kończy się proces pani męża. Czy serce pani mocno bije?

Dama uśmiechnęła się z kokieterią.

— Jestem słabą kobietą, mecenasie — rzekła.

Adwokat spojrział ironicznie na potężne bary i zupełnie męskie rysy siedzącej naprzeciw damy.

— Nie wolno tracić odwagi — rzekł. — Sprawa jutro kończy się. Mąż pani zostanie skazany najmniej na trzy, ub cztery lata więzienia. Dla pani będzie się to równało odzyskaniu wolności...

Mówiąc to, położył rękę na sercu, jak aktor pro wincjonalnej operetki.

Uśmiechnęła się i przechyliwszy na bok głowę rzekła:

— Stanowilibyśmy dobraną parę...

— Jestem tego samego zdania — odparł Lurwas. Szkoda, że jest już pani zajęta.

Westchnął.

— O nie, jeszcze nie powzięłam decyzji — odparła dama. — Właśnie w tej sprawie do pana przychodzę. Mój mąż jest niewinny...

Lurwas nadstawił uszu.

— Dotychczas twierdziła pani inaczej... Zresztą, należałoby tego dowieść. Sprawa jest jasna jak słońce. W kasie fabryki, do której dokonano włamania, znaleziono kopertę, zaadresowaną do pani męża. W czasie rewizji odnaleziono w biurze jego część papierów wartościowych, pochodzących z kradzieży. Zdaje się że dowody są dostateczne.

— Wiem o tym — odparła — a mimo to twierdzą, że mój mąż jest niewinny.

— Nie wątpię w pani słowa. Trzeba jednak tego dowieść.

— To ja dokonałam włamania — odparła kobieta.

— Do licha — zaklął Lurwas. — Niebrzydki wyczyn, jak na debutantkę. — A może uprawia pani to rzemiosło od dawna?

Usiłował żartować. Mimo to czuł na plecach zimny dreszcz na widok tej potężnej kobiety, z cynizmem przyznającej się do zbrodni. Kilka tygodni temu zgłosiła się z zapytaniem, czy będzie miała podstawę do rozwodu, jeśli mąż jej zostanie skazany. Lurwas miał ten proces prowadzić. Dotąd jednak nie znał tej sprawy.

— Czy mógłby mi pan powiedzieć, co mam zrobić, aby wyciągnąć mego męża z tej historii?

Z uśmiechem wręczyła mu banknot tysiąc marek.

Lurwas wziął banknot spojrział nań pod światło i zapytał.

— Czy pochodzi on z tej kradzieży?

— Oczywiście. Może pan jednak wymienić go bez obawy. Nikt nie zna numerów tych banknotów. Włożył go do portfela.

— Chciałbym jednak wiedzieć dlaczego zmienia pani stanowisko w przededniu wydania wyroku?

— Ponieważ to człowiek fałszywy, podstępny, i niewierny! — odparła robiąc pogardliwą minę.

— Jaki człowiek? — zapytał adwokat, który począł domyślać się wszystkiego.

— Prawda, pan o niczym nie wie! — odparła dama. — Nazywa się Maks. Kilka lat temu, kiedy mąż mój prowadził jeszcze fabrykę, Maks pracował u niego jako buchalter. Rok temu, gdy choroba mego męża nadszarpnęła nasze kapitały odwiedził nas i przyszedł nam z pomocą. Twierdził, że otrzymał jakiś spadek. W tym czasie był kasjerem banku. Gdy zaprzyjaźnili się bliżej oświadczył mi, że systematycznie przywłaszcza sobie pieniądze z kasy bankowej. Kilka tygodni temu miała się odbyć rewizja i Maks obawiał się, że nadużycia jego zostaną wykryte. Postanowił wówczas sfingować włamanie do kasy fabryki, w której był ongiś kasjerem i której położenie znał doskonale. Skradzionymi pieniędzmi chciał pokryć niedobór w kasie bankowej.

Kobieta zamilkła.

— I pani mu pomagała?

— Tak, mój Boże... Nie narażałam się na żadne niebezpieczeństwo. Zresztą byliśmy uzbrojeni.

— No i pani zgubiła kopertę w pobliżu kasy? Jakaż nieostrożność!

Kobieta mrugnęła okiem i uśmiechnęła się z takim cynizmem, że Lurwas zrozumiał od razu, jakie były jej cele.

Uczyniła to, aby skierować podejrzenie na męża! Dla tego samego celu schowała w gabinecie biała część skradzionych papierów oraz narzędzia

złodziejskie. Dopiero teraz gdy kochanek ją zdradził, postanowiła naprawić zło, wyrządzone mężowi.

— Mecenasiu niech pan zrobi wszystko, aby mi pomóc — rzekła z uwodzicielskim uśmiechem. — Ten nędznik słyszeć o mnie nie chce. Dał mi kilka tysięcy marek i oświadczył, że powinniśmy się rozstać. Wczoraj spotkałam go na ulicy z kobietą. Przeszedł udając, że mnie nie widzi.

— Czy ma on jakieś listy od pani?

— Nie byłam tak głupia. Nie ma nic. Nikt nie wie o stosunkach jakie nas łączyły.

— Dobrze, bardzo dobrze. W takim razie postaramy się, aby zamiast pani męża, zaaresztowano jego. To on podrzucił papiery i narzędzia złodziejskie do gabinetu pani męża, aby odwrócić od siebie podejrzenia. Pani o niczym nie wie. Wszystkiemu co będzie mówił o pani, zaprzeczy pani z oburzeniem. Sąd uwierzy pani oświadczeniom. Musi jednak pani dać próbę swej odwagi.

— Bardzo chętnie — westchnęła z ulgą tęga jejność. —

W tej samej chwili drzwi wejściowe skrzypnęły i dał się słyszeć ochryply głos Geissa.

Nie mam czasu i muszę mówić z mecenasem. Musi mnie pan natychmiast wpuścić do gabinetu...

Nie czekając na odpowiedź Rafflesa, Geiss otworzył drzwi gabinetu. Ukłonił się niezręcznie przed panią Schaller. Nagle na twarzy jego pojawił się zadowolony uśmiech.

— Ach to pani? — zapytał. — Panna Edyta, jeśli mnie wzrok nie myli

— Pan Geiss o ile sobie przypominam? — odparła. —

— Co za dziwne spotkanie! Widzieliśmy się poraz ostatni dziesięć lat temu. Kawał czasu! Co się z panią dzieje? Gdzie pani mieszka? Chciałbym panią odwiedzić i zostać znowu jej wiernym przyjacielem.

— Niestety, — odparła melancholijnym tonem. — Od ośmiu lat jestem mężatką.

Okrągła twarz lichwiarza przybrała wyraz szczerzego zdumienia.

— Zameżna! — powtórzył. Jaka szkoda! Zawsze żywiłem nadzieję, że to ja będę tym szczęśliwym wybranym. Szukałem pani we wszystkich kawiarniach. Piękna Edyta zniknęła bez śladu. Kim jest ten szczęśliwy? Czy ma przynajmniej pieniądze?

Mówiąc to, dzwonił pieniędzmi w kieszeni.

— Niestety, nie. — odparła pani Schaller. — Nadomiar złego znajduje się w tej chwili w więzieniu, w Moabicy.

— W Moabicy! — zawołał Geiss z ironią. — Czy naprawdę boleje pani nad tym?

— Czy robię wrażenie zapłakanej wdowy?

— Mówiąc szczerze, nie. Ale jeśli tak się już składa, musimy oblać nasze spotkanie butelką szampa. Chodźmy mecenasiu. Takiego milionera jak ja stać na szaleństwo!

— Został pan milionerem? — zapytała Edyta.

— Niech pani zapyta raczej mecenasa. Trafiliśmy na złotą żyłę.

— Czy prawda?

Lurwas skinął głową.

Kobieta nachyliła się wówczas ku adwokatowi i rzekła głuchym głosem:

— Zostawmy więc tamtego w Moabicy! Zrozumiał mnie pan mecenasiu?

Lurwas uśmiechnął się szatańsko. Wstał zamknął teczkę i rzekł:

— W tym stanie rzeczy, lepiej zostawić go w więzieniu.

— Kogo? Męża? — zawołał Geiss. —

Kobieta obdarzyła go jednym z najrozkoszniejszych uśmiechów i odparła:

— Tak.

Geiss zaśmiał się głośno.

— Oczywiście, powinien tam zostać! Niechaj tam gnije, aż do śmierci.

Wszyscy troje wyszli z biura. Raffles zeszedł ze schodów razem z nimi i pomógł swemu szefowi wsiąść do taksówki.

Zadowolony był ze swej pracy u Lurwasa.

Niewinny

Schaller siedział w ciasnej celi moabickiego więzienia, pogrążony w rozpacz.

Sąd skazał go na cztery lata więzienia. Dowody jego winy były aż zbyt jaskrawe. Za poradą adwokata wyznaczonego z urzędu, Schaller zapowiedział apelację. Z przerażeniem zastanawiał się nad argumentami, z jakimi będzie musiał walczyć raz jeszcze w sądzie. Zarówno sędzia śledczy, jak i sąd z niedowierzaniem przyjęli jego wyjaśnienia, że nie wie w jaki sposób papiery wartościowe znalazły się w jego gabinecie. Nawet jego obrońca z politowaniem kiwał głową.

Cztery lata więzienia!

Schaller czuł, że ziemia rozstępuje się pod jego stopami. Dopiero w celę odzyskał przytomność. Ze łkaniem upadł na twardą ławę. Dżorzca, człowiek osiwiwały w służbie, z współczuciem położył mu rękę na ramieniu. Nie była to wściekłość z jaką reagują skazani na słuszny wyrok. Nie był to również płacz, wywołany wyrzutami sumienia. Była to rozpacz człowieka niewinnego, skazanego niesłusznie...

Dozorca począł przemawiać do Schallera łagodnie, po ludzku i uspokoił go nieco. Kazał mu opowiedzieć sobie przebieg procesu. Schaller począł przypominać sobie powoli poszczególne jego fazy. Zdawało mu się nagle, że mgła, która dotąd przysłańiała jego oczy, opadła. Widział swą żonę siedzącą w pierwszym rzędzie, tuż obok tęgiego mężczyzny, który trzymał ją poufale pod ramię. Twarz tego mężczyzny wydała mu się znajoma. Był to Geiss przedsiębiorca budowlany i znany lichwiarz. Żona jego była z nim w jaknajlepszej komitywie podczas gdy na niego nie zwracała prawie uwagi. Głos dozorczy przerwał te smutne rozmyślenia.

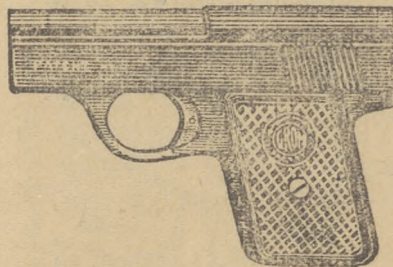
— Wierzę, wam Schaller. Jestem przekonany o waszej niewinności. Pewien jestem, że to ktoś z waszej rodziny albo ktoś mający dostęp do waszego gabinetu. Czy zastanawialiście się nad tym?

— Nie — odparł nieszczęśliwy. Zawsze uważałem swą żonę za wierną i lojalną towarzyszką życia. Dziś jestem innego zdania. Jasnym jest, że mnie zdradzała. Zauważyłem ją dziś wśród publiczności. Ani razu nie starała się skomunikować ze mną w czasie procesu. Jakże byłem szalony! Sądziłem że wstyd nie pozwala jej na napisanie do mnie listu...

Przerwał. Rozszerzonymi oczami spoglądał w próżnię.

— Teraz... teraz widzę jasno, jak na dłoni. To nasz przyjaciel uczynił... Kesler! Na Boga! Dlaczego nie pomyślałem o tym wcześniej? To on! Kilka lat

Sensacyjna nowość 1938!! Automat-pistolet „GROM“



Fason belgijski Kal. 6-cio mm. Repetuje się przed każdym strzałem, automatycznie wyrzuca łuski. Huk ogłuszający. Idealna ochrona przed napadem! Wykonanie luksusowe: lufa pięknie oksydowana, rekojęść kryta śniacym bakelitem! Waga 200 gr. długość 10 cm. szer. 5 cm. Gwarancja fabryczna na 5 lat. Cena

tylko zł. 6.95, 2 sztuki 13.50. — Setka naboł syst. „Flobert“ zł. 3.65. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresu! KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK. Warszawa, Pl. Napoleona I. skrz. poczt. 802 L. L. Uwaga! Wystrzegać się taniej tandety, polecanej przez pokatnych sprzedawców, którzy przyrzekają magazynki, naboje, futerały — nie dodają. Zamawiając u nas, be dziecie zadowoleni.



temu był kasjerem w fabrycie, w której popełniono kradzież. To on opracował razem z moją żoną ten szatański plan, aby mnie się pozbyć. Co robić dalej? Nikt mi nie uwierzy!

— Dam panu pewną radę, Schaller — rzekł dozorca. — Przewodniczącym wydziału karnego jest radca Moeller. Poproście go o audiencję i opowiedzcie o waszych podejrzeniach.

Schaller potrzaskał głową.

— Po co? Przewodniczący był dla mnie tak surowy że nie mam odwagi, aby z nim rozmawiać.

— Mylisz się Schaller. Znam przewodniczącego od wczesnej młodości. Pod pozorami oschłości bije w nim dobre i czułe serce. Zróbcie, jak wam radzę.

Regulamin więzienny nie pozwalał na dłuższą rozmowę strażnikowi z więźniem. Musiał wyjść z celi, lecz przed zmianą warty wsunął przez okienko gałązkę choinki, jabłko i orzechy.

— Wesołych świąt, Schaller — rzekł. — Dziś mamy Boże Narodzenie.

Bóg wam dopomoże!

Schaller postawił na stole skromne dary. Nadzieja wstąpiła w jego serce.

Noc pełna wrażeń

Adwokat Gerner złożył apelację od wyroku w sprawie sióstr Dalkow. Nie ukrywał, że nie wierzy w powodzenie sprawy w instancji apelacyjnej. Chciał jednak odwlec możliwie jaknajdalej moment przejścia terenów w posiadanie Geissa.

Chociaż wyrok się jeszcze nie uprawomocnił, Geiss zachowywał się tak, jak gdyby był już panem milionowych terenów. Począł prowadzić wystawny tryb życia i popisywać się swym majątkiem za każdym razem, gdy nadarzała się ku temu okazja. W wydawaniu pieniędzy sekundowała mu dzielnie pani Schaller.

Natychmiast po świętach Bożego Narodzenia pani Schaller za pośrednictwem Lurwasa wniosła przeciwko swemu mężowi sprawę o rozwód. Nie podejrzewała nawet, że przewodniczący Moeller na skutek wyjaśnień, złożonych przez Schallera zwrócił się do prokuratora o roztoczenie obserwacji nad żoną więźnia.

Pani Schaller korzystała z uciech dostarczonych jej przez Geissa i wiodła u boku lichwiarza beztroski żywot milionerki.

W nos Sylwestrową Geiss, Edyta i Lurwas wsiedli do auta, aby udać się na bal do „Metropolu“. Adwokat spostrzegł, że jakiś człowiek skromnie ubrany ściga ich w drugiej taksówce.

Wygallowany portier przed hotelem „Metropol“ skłonił się nisko skromnemu jegomościowi i nie zażądawszy nawet okazania zaproszenia wpuścił go do środka. Adwokat zrozumiał, że skromnie ubrany osobnik musiał być agentem tajnej policji. Nie przyszło mu na myśl, że agent ten, mógłby właśnie ścigać Geissa i jego przyjaciółkę. Mimo to obecność policji na balu nie była dla niego przyjemna.

Na sali panował już wesoły nastrój. Geiss zamawiał coraz to nowe butelki szampana. Pod pretekstem, że „gaz“ już z nich wyszedł i wylewał olbrzymie ich ilości do wiaderka z lodem.

Lurwasa denerwowało to bezcelowe wyrzucanie pieniędzy.

— Bądź trochę rozsądniejszy, Geiss. Pieniądze są nie po to, aby je wyrzucać przez okno.

Geiss spojrzał nań z wściekłością.

— Niech się pan nie zapomina! — rzekł. — Mam prawo robić z zarobionymi przeze mnie pieniędzmi to, co mi się żywnie podoba. Idź pan do diabła. Jestem przecież milionerem.

— Jeszcze nie zupełnie — odparł spokojnie Lurwas.

Geiss stał się czerwony jak piwonია. Widział, że kelner przygląda mu się z ironicznym uśmiechem.

— Co takiego? — krzyknął. — Ja nie jestem milionerem? Czy pan kpi ze mnie? Cieszyłby się pan prawdopodobnie, gdybym w ostatniej chwili przegrał proces. Do diabła! Nic z tego nie będzie, oświadczam panu! Złożyłbym raczej dziesięć fałszywych przysięg, gdyby tego było trzeba...

Pani Schaller położyła mu rękę na ustach.

— Oszalałeś Geiss? Uspokój się!

Odsunął ją brutalnie.

— Pij i nie słuchaj tego, co mówi mecenas — rzekła. — Jest zupełnie pijany.

Geiss wybuchnął śmiechem.

— Osioł ze mnie! — zawołał. — Jakże mogłem tego nie zauważyć? Lurwas się upił i trzeba mu dać wody sełcerskiej!

Zbliżył się kelner.

— Pan baron sobie życzy?

— Wody sełcerskiej dla tego pana, dla mnie zaś nową butelkę szampana!

— W tej chwili...

Geiss odzyskał natychmiast cały swój dobry humor.

Pani Schaller uspokoiła się również. Natomiast Lurwas zbladł, i wodził dokoła nieprzytomnym spojrzeniem. Spostrzegł coś, co przyprawiło go o niepokój. Kelner, który obsługiwał ich początkowo znikł. Zastąpił go osobnik, w którym Lurwas poznał agenta tajnej policji. Adwokat pewny był już, że Geiss i jego przyjaciele są obserwowani przez policję.

Czyżby to był przypadek? Lurwas nie wierzył w tego rodzaju przypadki. Czemu należało więc przypisać nagłe zainteresowanie się władz jego osobą? Nie ulegało kwestii, że proces przeciwko pannom Dalkow nie był czysty, ale od tego do rozważania opieki było jeszcze daleko. Jeśli władze żywiły w stosunku do Geissa jakieś podejrzenia, mogły go wezwać do siedziwego śledczego i przesłuchać.

Pozostawałaby więc pani Schaller. Obrzucił ją baczny spojrzeniem. Nie ulegało kwestii, że to jej osoba musiała zainteresować nagłe władze. Proces jej męża wzbudził w sędziach pewne podejrzenia i obecnie starano się zebrać dowody, aby obalić oskarżenie, skierowane przeciwko Schallerowi.

Lurwas wyrzucał sobie, że nie przewidział obrotu, jaki przyjmie sprawa i nie odmówił kobiecie tej pomocy. Edyta mogła zgubić jego i Geissa. Należało pozbyć się jej jak najprędzej. Geiss po pijanemu paplał zupełnie niepotrzebne rzeczy. Lurwas zbłądł ponownie: przypomniał sobie, co Geiss wykrzykiwał głośno w obecności kelnera. Jedyna nadzieja, że agent pilicji mógł niedosłyszeć tych słów.

Kelner wrócił, niosąc szampana i wodę.

Ani sposób jego zachowania, ani ubiór nie zdradzały detektywa.

Lurwas spojrział na niego z udanym zdziwieniem i zapytał:

— Dlaczego pański kolega przestał nagle obsługiwać?

— Kolega mój zastępował mnie tylko chwilowo, ponieważ objąłem dziś służbę trochę później. Ta łoża należy do mojego rejonu.

— Dobrze — rzekł Lurwas — pytałem po to, aby uniknąć pomyłek w rachunku.

— Wszystko jest zapisane, proszę pana...

Kelner wycofał się z ukłonem.

— Co za różnica komu mam płacić! Jestem przecież milionerem! — zawołał Geiss. — Czy nie chcielibyście zatańczyć? Kelner, rachunek!

Nie czekając na przyjście kelnera Geiss rzucił niedbałym ruchem na stół kilka banknotów i powoli zeszedł na dół, opierając się na ramieniu madame Schaller.

Lurwas odetchnął z ulgą. Teraz przynajmniej będzie mógł ostrzec Geissa. Nie zauważył, że gdy wychodzili z łoży, przyłączyła się do nich jakaś kobieta. W kuluarach Lurwas pochylił się do ucha Geissa i szepnął:

— Mój drogi, jeśli zachowałeś odrobinę rozsądku, usłuchaj tego, co ci powiem. Musimy wyjść stąd jak najprędzej. Chodźmy do „Casina“. Policja depcze nam po piętach.

Lichwiarz oprzytomniał odrazu. Ku zdziwieniu Lurwasa zawołał jednak głośno:

— Policja depcze nam po piętach?

Lurwas skinął głową.

— Nie mów tak głośno. Idź jak najszybciej do szatni.

★

Adwokat drgnął. Ktoś lekko uderzył go wachlarzem w ramię. Była to ta sama kobieta która szła za nimi od chwili, gdy wyszli z łoży. Odwrócił się zdziwiony i ujrzał za sobą twarz starej kokoty, napróżno usiłującej ukryć zmarszczki pod grubą powłoką różu.

— Dzień dobry, panie Lurwas. — rzekła dama z uśmiechem. — Czy mogę wziąć pana pod ramię. Nie mam towarzysza.

Lurwas nie przypominał sobie zupełnie twarzy tej kobiety.

— Żałuję — odparł. — Niestety, jestem zaproszony.

Uklonił się lekko i podszedł śpiesznie do Geissa i pani Schaller. Nie spostrzegł, że w tej samej chwili kokota powróciła do łoży i szepnęła coś

cicho kelnerowi, który obsługiwał Geissa i jego przyjaciół.

Gdy wszyscy troje wsiedli już do taksówki, kelner zbliżył się do portiera stojącego przed drzwiami hotelu i zapytał o coś po cichu.

— Do „Cas'na“, — do „Casina“, panie komisarzu — odparł głośno portier.

Pogoń za lisem

Lurwas odetchnął. Pani Schaller niezadowolona była ze zmiany programu zabawy. Geiss chciał jej wyjaśnić dlaczego tak się stało, lecz adwokat kopnął go znacząco w nogę.

Na rogu Taubenstrasse i Friedrichstrasse taksówka zatrzymała się. Zaczyna trójka wysiadła.

Adwokat zapłacił szoferowi, ponieważ Geiss nie miał drobnych.

— Pójdziemy wzdłuż Friedrichstrasse — rzekł do Geissa i tam wstąpimy do jakiejś kawiarni.

— Myślałem, że idziemy do „Casina“? — odparł lichwiarz.

Lurwas uderzył go silnie pięścią w bok.

— Nic tam nie będzie ciekawego — rzekł.

— Zgoda. Róbcie co chcecie — mruknął Geiss zrezygnowanym tonem.

Ruszyli z miejsca. Lurwas zatrzymywał się dość często i z niepokojem odwracał głowę. Obawy jego okazały się płonne. Kluczył jak lis i wywiódł policję w pole.

W hotelu „Metropol“ hultajska trójka była dobrze strzeżona. W chwili, gdy weszli do jednej z kawiarni przy Friedrichstrasse agent tajnej policji przybył do „Casina“ i począł bacznie przyglądać się wchodzącym. Obszedł trzy razy cały lokal i przekonał się, że zgubił ślad. Misja jego mimo to została spełniona: zebrał dość dużo interesującego materiału. Z oświadczeń Geissa wynikało, że Schaller był niewinny. Na tej zasadzie można już było przystąpić do aresztowania jego żony.

Policjant usiadł i zamówił butelkę wina. Myśli jego pracowały bez przerwy. Starał się zrozumieć sens słów wypowiedzianych przez lichwiarza: „Jeśli będzie trzeba, złożę dziesięć fałszywych przysięg“.

Odnosiło się to prawdopodobnie do jakiegoś przestępstwa, które już popełnił, lub też zamierza popełnić.

Komisarz Thiem nie mógł ani rusz zrozumieć jakie one miały znaczenie. Mimo to, nie mógł go jeszcze zatrzymać.

Dniało już, gdy Lurwas i jego klient, odprawiający panią Schaller do domu, udali się do mieszkania adwokata.

Lurwas był kawalerem. Gospodarstwo prowadziła mu dozorczyńca domu. Mieszkanie jego składało się z trzech obszernych pokoi.

Adwokat zapalił papierosa i poczęstował swego gościa.

— Dziękuję — rzekł Geiss głucho. — Zbyt wiele paliłem dzisiejszej nocy. Pragnę się położyć. Kończmy więc prędzej! Niech mi pan wytłumaczy, dlaczego wywabił mnie pan z „Metropolu“.

— Ponieważ policja roztoczyła dozór nad panią Schaller. Kelner, który nam obsługiwał był tajnym agentem. Miejmy nadzieję, że nie zrozumiał o co idzie, kiedyś pan bredził o fałszywej przysiędze i innych pięknych rzeczach. Obaj ryzykowaliśmy, że zamiast przespać się we własnym domu, zanocujemy w Moabicie.

CUDA I TAJEMNICE CZARNEJ I BIAŁEJ MAGJI

każdy, kto chce wzbudzić soba zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magji, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zręczności. Lustró magiczne, latający zegar. Tańczące jabłko. List w jajku. Jajo w butelce. Śpiewająca fiaszka. Sztuki z rachunkami, z kartami, z zakresu akustyki, optyki, pirotechniki. Gwarancja wyuczenia wszystkich sekretów zapewniona. Wysyłamy 8 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z pięknymi ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie, które płaci się przy odbiorze. Adresuj: Kazimierz Kołodziejczyk, Warszawa I Pl. Napoleona skr. poczt 802 L. L.

NIE ZWLEKAJ SZYBKO ZAMAWIAJ!
UWAGA: Bezplatnie dodajemy najnowsza wszechswiatowa ksiazke p. t. „Sztuka wrózenia z kart i rak“ według słynnej wrózki Napoleona I. P. Leuormand.



Geiss zbladł, jak ściana.
— Przeklęty szampan! — jęknął. — W życiu nie wezmę więcej już ani kropli do ust.

— Miejmy nadzieję, że wszystko się dobrze skończy, Geiss. Inspektorowi policji szło nie o nas, a o panią Schaller. Niech diabli wezmą tę przekłątą babę!

— Święta racja! — lamentował Geiss — ta kobieta ciąży mi teraz niesłychanie. Musimy się jej pozbyć choćby natychmiast. Obojętne, w jaki sposób...

— Ale jak? — zapytał Lurwas, wypuszczając dym z papierosa.

— Bałwan ze mnie! — zawołał Geiss. — Opowiedziałem jej o wszystkich szczegółach sprawy przeciwko s'ostrowi Dalkow. Chciałbym się wychlostać za tę głupotę.

Lurwas skoczył na równe nogi.

— Coście sobie myśleli, Geiss? Kwalifikujecie się do domu wariatów!

— Tak, to prawda, ale to w niczym nie zmienia sprawy. Mecenasiu, wymyśl pan coś, ratuj!

— Zgoda — odparł Lurwas. — Ale pan oczywiście, poniesie koszt. Wyjedź pan do Londynu z panią Schaller i tam umieści ją pan w bezpiecznym miejscu. Nie widzę innej rady. Z chwilą, gdy zna ona kompromitujące nas szczegóły, stała się dla nas niesłychanie niebezpieczna. Posłuży się nimi jako bronią, skierowaną przeciwko nam, jeśli nie udzielimy jej ochrony. Potrafi to wykorzystać i będziesz ją pan miał na karku, aż do swej śmierci.

— Wszystko mi jedno, ożenię się z nią. To najłatwiejsze. Nie chcę jednak wplątać się w aferę.

Lurwas wzruszył ramionami.

— Oczekuję pana dziś wieczorem o godzinie ósmej w moim biurze. Proszę być gotowym do wyjazdu. Niech pan nie opowiada nikomu, że jedzie pan do Londynu. Portierowi i przyjaciółom wyjaśni pan, że udaje się na Riwierę.

— Zgoda, Lurwas! — odparł Geiss, podnosząc się z miejsca.

— Co do reszty, porozumiemy się z panią Schaller. Niech się pan tym nie niepokoi. Nie jest łatwo wynieść się z miasta: jest przecież pod dozorem policji. Potrzeba do tego wielkiej zręczności, lecz ja temu podolałam. A teraz dobranoc.

Geiss wyszedł. Lurwas położył się do łóżka, aby wypocząć przez kilka godzin. O godzinie jede-

nastej wsiadł do auta i kazał się zawieźć do pani Schaller.

Uśmiechnął się ironicznie na widok stojącego przed bramą człowieka w bluzie robotniczej. Poznał agenta policji.

— Proszę poczekać — rzucił szoferowi i wszedł do domu.

— Czy stało się coś Geissowi? — zawołała Edyta Schaller na widok nieoczekiwanego gościa.

— Nie, raczej coś wydarzyło się pani — odparł Lurwas. — Aby nie tracić czasu, powiem krótko, że jest pani inwigilowana przez policję i że lada chwila grozi nam aresztowanie. Musi pani opuścić dom, nie wzbudzając w nikim najłżejszych podejrzeń. Geiss będzie panią oczekiwał u mnie.

Edyta Schaller zbladła. Wszystko zaczęło tańczyć przed jej oczami. Ubrała się w pół godziny.

Lurwas obrzucił krytycznym wzrokiem jej tualetę.

— Wsiądźcie pani do auta, którym przyjechałem i które oczekuje przed bramą — rzekł. — Zatrzymaj się pani przed numerem siedemdziesiątym czwartym na Friedrichstrasse. Tam wysiądzie pani i poprosi szofera, aby zaczekał. Dom ten posiada dwa wejścia. Wyjdzie pani drugim wejściem i wsiądźcie do drugiego auta. Stamtąd uda się pani do Schoenberg, skąd już niedaleko będzie do mego biura.

Edyta Schaller zebrała całą swą energię i w towarzystwie Lurwasa zeszła ze schodów. Rzekomy robotnik wdał się właśnie w pogawędkę z szoferem, który na widok Lurwasa przeraził się nie na żarty. Adwokat wywnioskował z tego, że agent udzielił szoferowi wskazówek, jak się ma dalej zachować.

Awanturka wsiadła do taksówki i swobodnym głosem rzuciła na pożegnanie.

— A więc o godzinie siódmej u Dressla, na kolacji!

— Punktualnie o siódmej, droga pani...

— Friedrichstrasse 74! — rzucił szoferowi. — Będzie pan czekał przed bramą. — Pani ma tam pewną sprawę do załatwienia. Oto dziesięć marek. Po skończonym kursie rozliczy się pan z tą panią.

Auto ruszyło. Lurwas spoglądał za nim przez pewien czas, jak człowiek zakochany. W rzeczywistości obserwował agenta policji, stojącego w pobliżu. Pragnął się przekonać, czy żadne inne auto nie ruszyło w pogoń za Edytą. Nie spostrzegł jednak nic podejrzanego. Agent policji w przebraniu robotnika wszedł do małej kawiarni, znajdującej się w pobliżu.

Lurwas był zadowolony. Wsiadł w tramwaj i pojechał do swego biura.

★

Ponieważ tego dnia było święto, pracownik Lurwasa nie przyszedł do biura. W skrzynce do listów Lurwas zastał sporą ilość kart pocztowych z życzeniami Noworocznymi, przysłanymi przez klientów i przyjaciół. Nie zwracając na nie uwagi, Lurwas rzucił je w ogień. Dorzucił jeszcze kilka kawałków węgla. Pozostał w palcie, dopóki pokój nie rozgrzał się na dobre, poczem zabrał się do pracy.

Częste wizyty Geissa zabierały mu dużo czasu, wskutek czego leżało przed nim sporo niezalutowanej korespondencji.

— Ktoś zapukał nagle do drzwi.

— Czy jest tutaj Geiss!? — zapytała wchodząc pani Schaller.

— Nie. Oczekuję go z minuty na minutę.

Zamknął ostrożnie drzwi i wprowadził ją do swego gabinetu.

— Początkowo ktoś szedł za mną. — rzekła. Ale już na Tempelhofer Feld nie widziałam nikogo. Dzięki Bogu! Co mam teraz począć?

— Geiss wywiezie panią jeszcze dziś do Londynu.

— Bez bagażu? Mam jedynie przy sobie moje pieniądze i klejnoty.

— Nie ucieka się z bagażami...

Po raz wtóry dało się słyszeć pukanie u drzwi wejściowych. Edyta Schaller drgnęła i utkwiała przerażone spojrzenie w Lurwasie. Obawy jej okazały się płonne: był to bowiem Geiss z walizką i podróżnym pledem w ręce.

Z nieszczerym uśmiechem wyciągnął na przywitanie dłoń do pani Schaller.

— Zanim tu przyszedłem, zmieniałem kilkakrotnie kierunek, aby zmylić policję. Możemy wyjechać pociągiem, odchodzącym o godzinie jedenastej z dworca na Friedrichstrasse. Żałuję, że oprócz „good bye“, nie umiem ani słowa po angielsku.

— Jeśli się ma pieniądze w kieszeni to i to słowo jest zbyt cenne.

— Niestety! Moje zapasy pieniędzy stopniały. Wyjąłem z kasetki kilka ostatnich banknotów. Jeśli wyrok nie zapadnie na naszą korzyść będę musiał umrzeć z głodu lub rzucić się do La Manche.

Geiss kłamał, kiedy mówił o swoich trudnościach finansowych. Robił to celowo, aby powstrzymać wymagania pani Schaller.

★

Podczas, gdy Schallerowa z Geissem znajdowali się w gabinecie Lurwasa, komisarz Thiem przyjmował od agenta szpiegującego panią Schaller dokładny raport.

Wynikało z tego raportu, że sprytna Edyta potrafiła około południa zmylić ślady. Z opisu człowieka, który złożył jej wizytę, komisarz domyślił się odrazu, że był nim Lurwas. Thiem zrozumiał, że hultajska trójka przejrzała plan policji. Tylko Lurwas, szczwany lis mógł się tego domyślić. Z tego rodzaju przeciwnikami walka była trudna. Nie wystarczał tu już spryt jakiegoś niższego funkcjonariusza policji. Komisarz postanowił działać osobiście. Wydał rozkazy, aby roztoczono obserwację nad mieszkaniem pani Schaller sam zaś udał się do Lurwasa.

Agenci policji otrzymali nadto rozkaz, aby aresztować natychmiast panią Schaller, gdziekolwiek ją znajdą. W świetle słów, wypowiedzianych wczoraj przez Geissa, polecenie to było najzupełniej usprawiedliwione. O godzinie ósmej, agenci policji wraz ze swym szefem opuścili wydział śledczy.

Komisarz rozumował w sposób następujący: pani Schaller, ostrzeżona przez Lurwasa o mającym rychło nastąpić jej aresztowaniu, będzie się starała uciec z Berlina. Należałoby więc zawiadomić posterunki policyjne na stacjach i dostarczyć im dokładnego rysopisu pani Schaller. Niestety, rysopisu tego policja nie posiadała. To przeczenie musiało obrócić w niwecz jego plan.

Mieszkanie prywatne tonęło w ciemnościach. Komisarz czekał dobrą godzinę, aż do dziesiątej. Następnie zapytał portiera w jaki sposób mógłby porozumieć się jak najszybciej z adwokatem Lurwasem. Dowiedział się, że powinien raczej udać się do jego biura na Wallstrasse. Wściekły, że stracił na próżno czas skoczył do taksówki: udał się do biura. Zgodnie z tym, co przewidywał, w biurze nie zastał nikogo. Niezdecydowany co dalej czynić, stał przed domem aż do godziny jedenastej.

Wściekły wrócił do wydziału śledczego. Miał nadzieję, że może któremuś z agentów powie o sobie lepiej, niż jemu. Nie zastał jednak żadnych nowin. Sprytna para znajdowała się już w pociągu, przynajmniej o 60 kilometrów od Berlina.

Lurwas wrócił do domu, zadowolony ze sprytnie obmyślanej ucieczki. Oczekiwała go dozorczyńni, kobieta kilkakrotnie już karana za kradzieże. Uderzyła ją wizyta nieznanego mężczyzny o tak spóźnionej porze. Instynktem złodziejskim wyczuła, że Lurwasowi grozi jakieś niebezpieczeństwo. Opisała mu dokładnie cały przebieg wizyty komisarza oraz jego wygląd zewnętrzny.

Lurwas zaśmiał się.

Poznał w nim bez trudu agenta policji z „Metropolu“.

Podziękował dozorczyńni, wsunął jej 20 marek za skrupulatne pełnienie służby i położył się spać.

★

Nazajutrz rano ktoś zapukał do jego drzwi. Policjant wreczył wezwanie od komisarza Thiema. Badanie miało się odbyć o godzinie 10-ej.

Prawnik uśmiechnął się, zjadł spokojnie śniadanie i udał się na Alexanderplatz.

Punktualnie o godzinie 10-ej zgłosił się w gabinecie komisarza Thiema. Niestety, komisarz zajęty był inną sprawą i polecił jednemu ze swych podwładnych przesłuchanie adwokata.

Po krótkiej wymianie uprzejmości, policjant rozpoczął przesłuchanie:

— Czy pan zna jakąś Edytę Schaller?

Lurwas uśmiechnął się i odparł:

— Tak, znam tę panią.

— Czy spotkał się pan z nią wczoraj?

— Umówiliśmy się na kolację. Niestety, spotkanie to zostało odwołane.

Policjant obrzucił adwokata badawczym spojrzeniem. Lurwas wytrzymał je bez drgnięcia.

— Czy widział pan później tę kobietę? Czy pan z nią rozmawiał?

— Nie.

— Nie?

— Nie, panie inspektorze — odparł sucho Lurwas.

— Ważne względy zmuszają nas do odszukania tej pani. Liczymy na pańską pomoc.

— Przykro mi, że nie mogę panom służyć.

Policjant przerzucił akta.

— Trzydziestego pierwszego grudnia był pan w towarzystwie pani Schaller i przedsiębiorcy budowlanego Geissa w hotelu „Metropol“. — Jakiś ciekawo tam pozostali?

— Nie potrafiłbym tego określić dokładnie, panie inspektorze. Przy tego rodzaju okazjach nie patrzy się na zegarek.

— Stamtąd kazaliście się wieść do „Casina“?

Lurwas uśmiechnął się lekko i odparł:

— Widzę z tego, że pan komisarz jest lepiej poinformowany ode mnie. Ja sobie tego nie przypominam.

Agent wysłuchał tej drwiącej odpowiedzi z zupełnym spokojem.

— Jakież stosunki łączą Geissa z panią Schaller.

Adwokat wzruszył ramionami:

— Stosunki tego rodzaju nie należą w Berlinie do rzadkości.

— Czy przypomina pan sobie słowa, które Geiss wypowiedział po kolacji w łoży w „Metropolu“?

— Powinien pan zapytać raczej o to kelnera. Poinformowałby on pana lepiej, niż ja. Byliśmy wszyscy porządnie pijani, podczas, gdy kelner był zupełnie trzeźwy.

Policjant pochylił się nad aktami. Wiedział bowiem, że rzekomym kelnerem był sam inspektor Thiem.

Przesłuchanie było skończone. Lurwas opuścił gabinet. Gdyby inspektor policji wiedział, co o nim myślał przesłuchany przez niego adwokat, nie byłby tym z pewnością zachwycony.

★

Nazajutrz rano Lurwas wysłał swego sekretarza Kraffta na pocztę po odbiór telegramu skierowanego na poste-restante.

„Przybyliśmy szczęśliwie do Londynu. Pozdrowienia“ — brzmiała treść depeszy.

Po kilku godzinach Krafft nie wrócił jeszcze z poczty. Lurwas zaniepokoił się i sam udał się do urzędu, aby sprawdzić czy ktoś odebrał telegram, nadesłany na jego nazwisko. Urzędnik oświadczył mu, że telegram odebrano i Lurwas wrócił do swego biura, oczekując niecierpliwie powrotu Kraffta. Począł się niepokoić.

— Mam przecież tysiąc marek kaucji — rzekł do siebie na pocieszenie. Zabezpiecza mnie to przed wszelkim ryzykiem. Jeśli ten dureń wpadł w ręce policji, zatrzymam sobie poprostu kaucję.

Otworzył ogniotrwałą kasę. Przetarł oczy. Kasetka, w której przechowywał pieniądze zniknęła bez śladu. Zamiast niej znalazł list. Litery skakały mu przed oczami, gdy czytał jego treść:

„Powiedział mi pan, że powinienem własnym sprytem wykombinować sobie pieniądze, potrzebne mi na utrzymanie. Rozpocząłem więc od pana. Ponieważ żywię specjalny szacunek dla ludzi pańskiego pokroju, kreślę się z poważaniem

John Raffles.

Lurwas stał jak skamieniały.

W kasetce znajdowało się około siedemdziesięciu tysięcy marek, które wyjątkowo przyniósł do biura dla przeprowadzenia pewnej transakcji. Zazgrzytał zębami.

— Żeby diabli wzięli tego nędznego psa.

Chwycił kapelusz i pędem pobiegł do wydziału śledczego, zapominając zamknąć drzwi na klucz.

Komisarz Thiem z ironicznym uśmiechem wysłuchał skargi, wniesionej przez ex-adwokata a obecnie obrońcy Lurwasa, przeciwko swemu sekretarzowi Fritzwowi Krafftowi, a raczej Johnowi Rafflesowi. Gdy Lurwas skończył, komisarz zapytał go zgryźliwie:

— Czy był pan ubezpieczony od kradzieży?

— Niestety, nie — jęknął Lurwas.

— A szkoda! — rzekł policjant sarkastycznie.

— Byłbym pana kazał natychmiast aresztować. Ponieważ jednak tak nie jest jest pan, Niestety, wolny.

Lurwas w podnieceniu nie zwrócił uwagi na drwiący ton komisarza. W drzwiach jeszcze odwrócił się i dodał:

— Niech pan dołoży wszelkich sił, panie komisarzu! Ofiaruję tysiąc marek nagrody.

Na te słowa Thiem oraz agenci wybuchnęli śmiechem.

Komisarz oświadczył:

— Jak za schwytanie Johna Rafflesa nagroda niezbyt wielka. W Londynie zaofiarowano dziesięć tysięcy funtów! — oświadczył komisarz.

W dwadzieścia cztery godziny później, Baxter — inspektor policji w Londynie, otrzymał list następującej treści:

„Drogi Inspektorze!

„Przygotowałem dla pana nową rozrywkę. Niech się pan uda natychmiast z kilku agentami policji do Queen's Hotelu i zapyta o przedsiębiorcę niemieckiego Geissa, przybyłego przedwczoraj do Londynu. Osobnik ten ukrywa niejaką Schallerową, poszukiwaną przez policję berlińską. Z pewnością otrzyma pan zawiadomienie o listach gończych. Ponadto tenże Geiss jest podejrzany o popełnienie oszustwa w Berlinie na wielką skalę. Rewizja przeprowadzona u niego dostarczy dowodów jego winy. Niech go pan zatrzyma i prześle komisarzowi Thiemowi do Berlina. Proszę pozdrawić ode mnie przyjaciela Marholma.

Szczerze panu oddany

John C. Raffles.

Zakończenie

Geiss wychodził właśnie z pokoju hotelowego, kierując się w stronę restauracji nagle zastąpił mu drogę boy hotelowy i oznajmił, że jacyś dwaj panowie pragną się z nim widzieć. Geiss tknęło złe przecucie i cofnął się z powrotem do swego pokoju.

— Widzisz, że wychodzę, — rzekł do chłopca. — Powiedz tym panom, że nie przyjmuję nikogo...

W tej samej chwili zapukano do drzwi i do pokoju wszedł Baxter i oznajmił, że jacyś dwaj panowie pragną się z nim widzieć. Geiss tknęło złe przecucie i cofnął się z powrotem do swego pokoju.

Inspektor uklonił się lekko lichwiarzowi, na którego twarzy odmalowało się przerażenie.

— Nie mogę, niestety, porozumieć się z panami. — rzekł Geiss zdławionym głosem.

— Przykro mi, że pana niepokoję — oświadczył zimno inspektor Baxter. — Wyjął z kieszeni złożony we czworo papier.

— Na żądanie sądu berlińskiego, który podejrzewa pana o ukrywanie miejsca pobytu niejakiej Edyty Schaller, jestem zmuszony przystąpić do przeprowadzenia rewizji w pańskim mieszkaniu. Zechce pan wydać nam wszystkie listy i papiery.

— Protestuję! — zawołał lichwiarz. — Muszę natychmiast wyjść w bardzo ważnych sprawach handlowych. Jeśli się spóźnię, zostaną narażony na poważne straty.

Inspektor Baxter wzruszył obojętnie ramionami.

— Postanowienie Sądu berlińskiego musi być wykonane. Zresztą cała ta operacja nie potrwa długo.

Geiss oddychał ciężko. Pot perlił mu się na czole. Uczynił ruch, jak gdyby chciał zbliżyć się

do drzwi. Inspektor Baxter położył rękę na jego ramieniu:

—Przeszukać go — rzucił agentom rozkaz.

Geiss próbował stawiać opór. Uderzał na lewo i prawo, usiłując wyrwać się. Agentom z trudem udało się go obezwładnić. Z kieszeni palt wyjęli mu portfel. Inspektor Baxter otworzył go. W tej chwili Geiss runął całym ciężarem na inspektora i uderzył go pięścią w twarz. Obydwaj agenci przyszedli z pomocą i nałożyli Geissowi na ręce kajdanki. Pierwszą rzeczą, która wpadła w ręce inspektora Baxtera był list, napisany przez panią Schaller do Geissa i wysłany przedwczoraj z Paryża:

„Mój Ukochany!

Nudzę się bez Ciebie w Paryżu. Przyjedź jak najprędzej. Mam nadzieję, że w chwili, gdy list ten dojdzie Twoich rąk będziesz już miał Twoje miliony w kieszeni. Pod żadnym pozorem nie dawaj Lurwasowi więcej, niż to było między wami umówione. Zadowolony będzie, gdy otrzyma gotówkę. Zapomni szybko o pogroźkach, że wpakuje cię do więzienia... Urządź się tak, abyś w każdym razie otrzymał z powrotem ten kompromitujący dokument, zanim mu zapłacisz pieniądze. Nie będzie Ci mógł wówczas nic złego uczynić. Za pieniądze, które on od Ciebie żąda, będziemy mogli żyć spokojnie i szczęśliwie. Odpowiedz mi odwrotną pocztą i przyjedź! Oczekuję Cię z niecierpliwością

Twoja Edyta.

— Piękny list — uśmiechnął się inspektor z zadowoleniem. W portfelu odnalazł jeszcze kilka dokumentów, dotyczących podejrzanych machinacji Geissa w sprawie Dalkowa. Wystarczyło, aby zaaresztować go pod zarzutem oszustwa.

— W imieniu prawa aresztuję pana, panie Geiss — oświadczył uroczyście Baxter.

Nędznik zerwał się, jak smagnięty biczem. Z ust jego posypały się przekleństwa pod adresem policji...

★

Po ośmiu dniach nastąpiło wydanie Geissa. Po przybyciu do Berlina Geiss przekazany został

komisarzowi Thiemowi, który tego samego dnia jeszcze zaaresztował Lurwasa.

Lurwas zjawił się w gabinecie komisarza uśmiechnięty i pewny siebie.

— Pańskie aresztowanie pozostaje w ścisłym związku z aresztowaniem Geissa — oświadczył mu komisarz. — Z wyjaśnień Geissa wynika, że pan udzielał mu porad i współuczestniczył w oszustwie na szkodę panien Dalkow.

— Proszę mi przeczytać zeznanie Geissa — rzekł Lurwas sarkastycznym tonem.

— Dokumenty znalezione u Geissa świadczą wymownie o pańskim współudziale.

— Kpiny! Nie pozwolę sobą grać! Odmawiam odpowiedzi!

— Dobrze — odparł komisarz. — Odprowadzić go! — zwrócił się do towarzyszącego Lurwasowi policjanta.

Na korytarzu zetknął się z Geissem.

— Nie daj się tylko nastraszyć! — zawołał — do lichwiarza.

— Nie bój się! Niczego nam nie mogą dowieść — odparł Geiss.

Następnego dnia Geiss został wezwany do sędziego śledczego. Dopiero tam dowiedział się całej prawdy. Sędzia śledczy otrzymał bowiem list od Rafflesa, w którym Raffles wyjaśnił sędziemu całą machinację.

Geiss i Lurwas zostali skazani po pięć lat więzienia każdy. Na sam dźwięk nazwiska Rafflesa zgrzytała bezsilnie ze złości.

Margareta i Frida Dalkow otrzymały należny im spadek po ojcu. Natomiast Raffles, który spotkał się z swym przyjacielem Charleyem Brandem zacierał ręce z radości.

— Powiedziałem ci przecież, że nie stracę napróżno czasu w Berlinie — rzekł z uśmiechem. — W ciągu trzech tygodni zlikwidowałem oszukańcze biuro Lurwasa, zdobyłem sześćdziesiąt tysięcy marek, zamknąłem w więzieniu dwóch oszustów, zwróciłem wolność niewinnie skazanemu człowiekowi i na jego miejsce wtrąciłem do więzienia jego godną małżonkę... Ponadto zwróciłem dwóm sierotom ich dziedzictwo. Jestem zadowolony! Sądzę, że wszyscy cieszą się wraz ze mną, oczywiście oprócz Geissa, Lurwasa i Edyty Schaller!

Koniec.

Następny **Nr. 36 „LORDA LISTERA”** który ukaże się w czwartek, dn. 14-go lipca b. r zawierać będzie przygodę p. t.

„ZATRUTA KOPERTA”

Cena 10 gr.

Cena 10 gr.

Kto go zna?

— oto pytanie, które zadają sobie w Urzędzie Śledczym Londynu.

**Kto go widział?**

— oto pytanie, które zadaje sobie cały świat.

LORD LISTER**T. ZW. TAJEMNICZY NIEZNAJOMY**

spędza sen z oczu oszustom, łotrom i aferzystom, zagrażając ich podstępnie zebranym majątkom. Równocześnie Tajemniczy Nieznajomy broni uciśnionych i krzywdzonych, niewinnych i biednych.

Dotychczas ukazały się w sprzedaży następujące numery:

- | | |
|----------------------------------|--------------------------------|
| 1. POSTRACH LONDYNU | 18. ELIKSIR MŁODOŚCI |
| 2. ZŁODZIEJ KOLEJOWY | 19. SENSACYJNY ZAKŁAD |
| 3. SOBOWTÓR BANKIERA | 20. MIASTO WIECZNEJ NOCY. |
| 4. INTRYGA I MIŁOŚĆ | 21. SKRADZIONY TYGRYS |
| 5. UWODZICIEL W PUŁAPCE | 22. W SZPONACH HAZARDU |
| 6. DIAMENTY KSIĘCIA | 23. TAJEMNICA WOJENNEGO OKRETU |
| 7. WŁAMANIE NA DNI MORZA | 24. OSZUSTWO NA BIEGUNIE |
| 8. KRADZIEŻ W WAGONIE SYPIALNYM. | 25. TAJEMNICA ZIELONEJ KASY |
| 9. FATALNA POMYLKA | 26. SKARB WIELKIEGO SZIWIY |
| 10. W RUINACH MESSYNY | 27. PRZEKŁĘTY TALIZMAN. |
| 11. UWIEZIONA | 28. INDYJSKI PIERŚCIEN |
| 12. PODRÓŻ POŚLUBNA | 29. KSIĄŻĘ SZULERÓW |
| 13. ZŁODZIEJ OKRADZIONY | 30. DIAMENTOWY NASZYJNIK |
| 14. AGENCJA MATRYMONIALNA | 31. W PODZIEMIACH PARYŻA |
| 15. KSIĘŻNICZKA DOLARÓW. | 32. KLUB JEDWABNEJ WSTĘGL |
| 16. INDYJSKI DYWAN. | 33. KLUB MILIONERÓW. |
| 17. TAJEMNICZA BOMBA | 34. PODWODNY SKARBIEC |

Czytajcie **PRZYGODY LORDA LISTERA** Czytajcie
emocjonujące i sensacyjne

Cena **10** gr. Co tydzień ukazuje się jeden zeszyt, stanowiący oddzielną całość Cena **10** gr.

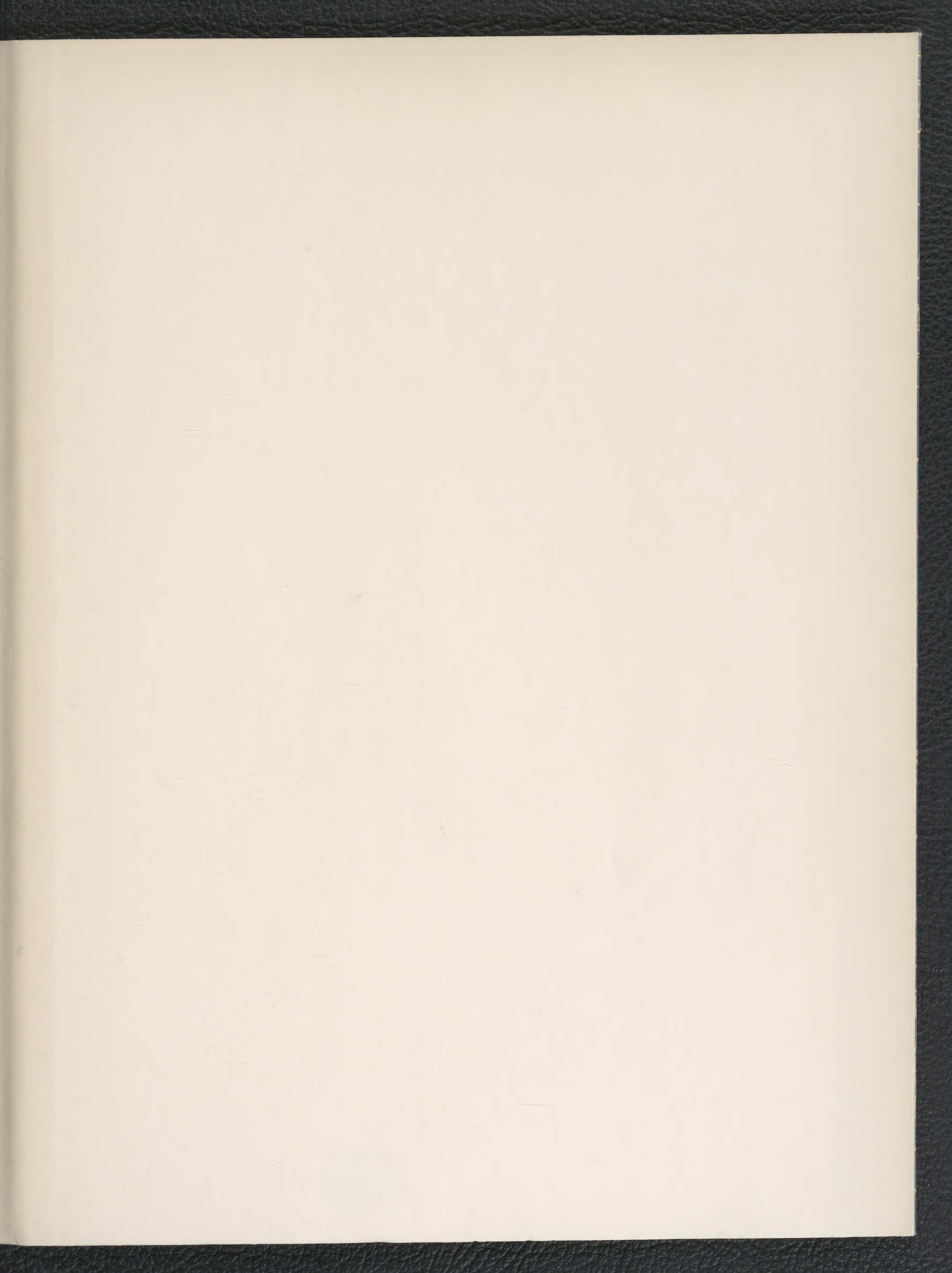
Wydawca: Wydawnictwo „Republika” Spółka z ogra. odp. Stefan Pietrzak.

Redaktor odpowiedzialny: Stelwa Pitrzwał

Odbito w drukarni własnej Łódź Piotrkowska Nr 49 i 64

Konto PKO 68.148 adres Administracji: Łódź Piotrkowska 49, tel. 122-14. Redakcji — tel. 136-50

6209/38







BN

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001025157916



623395

A

